

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień.

Dnia 12-go października 1940r.

Rok II. Nr. 31

### „ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I WASZĄ”

#### ODRODZONA PRAWDA DAWNEGO HASŁA

Cudowne sukcesy naszych lotników, współdziałających tak składnie z R.A.F., podobnie jak bohaterki udziału brygady podhalańskiej w krwawych zapasach w dalekiej, przez nowoczesne krzyżactwo napastowanej Norwegii, jak piękne czyny wojenne polskich dywizji na ziemi francuskiej—mają jakby symboliczne znaczenie i są nawiązaniem do szczytnych, dawnych tradycji narodu i wojska polskiego, którego hasłem było zawsze i wszędzie „Za naszą wolność i waszą.” Żołnierz polski, ścierający się z odwiecznym wrogiem na ziemi obcej, walczy równocześnie o wolność Polski i o wolność Norwegii czy Wielkiej Brytanii—o wolność świata całego, zagrożonego przez imperializm niemiecki, który dąży nie tylko do zawiadnięcia obcych terenów, nietylko do wymazania z kart Europy państw samodzielnych, nie tylko do zdławienia ich samodzielnosci państwowej i rozwoju narodowego, lecz również do przekreślenia wolności człowieka i jego swobód oraz uczynienia z niego niewolnika, podporządkowanego woli dyktatora. Walcząc z Niemcami czy bolszewikami—wszystko jedno na jakim terenie: w Polsce, Norwegii, Francji czy tak bliskiej nam dzisiaj Wielkiej Brytanii—żołnierz polski spełnia wielką misję, wyrażoną w tym szczytnym hasle:—„Za naszą wolność i waszą.”

#### DZIS, JAK W PRZESZŁOŚCI

Za naszą wolność i waszą walczyła husaria Sobieskiego pod Wiedniem, kiedy to groziło, że w razie zdobycia Wiednia przez Turków—krwawo poczną uczyć wiary i postawią stopy w samym sercu Europy.

Za naszą wolność i waszą walczyli żołnierze Dąbrowskiego, trwając w najcięższych nawet warunkach, z tą świętą wiarą, że krew przez nich przelana nie może być daremna.

Za naszą i waszą wolność walczyło wojsko odrodzonej Polski przeciw nawale bolszewickiej i świat początkowo nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, że wojna na ziemiach polskich w 1920 roku, to nie była tylko wojna o samodzielnosc i niepodleglosc Europy, w obronie państwa polskiego, lecz wojna w obronie niepodleglosci praw człowieka, zagrożonych—bezpośrednio po wojnie światowej—przez żarłoczny bolszewizm, który głosząc hasła dyktatury proletariatu, proletariatu ten zmieniał i ustawicznie zmieniał w trzody niewolnicze, w gromady, pozbawione własnej woli i własnej myśli. Zwycięstwo polskie w 1920 roku było zwycięstwem Polski nad Sowietami, ale było równocześnie zwycięstwem wolnego człowieka nad niewolnikiem, popędzanym do boju przez dyktatora.

#### WOLNOŚĆ—NAJWYŻSZE DOBRO CZŁOWIEKA

Żołnierz polski w roku 1920-ym dobrze zdawał sobie z tego sprawę, że zwycięstwo bolszewickie przyniosłoby mu niewiele stokrój gorszą od tej, z której dopiero co się uwolnił. Nic bowiem nie ma gorszego dla każdego człowieka jak pozbawienie go wolności osobistej, wolności myśli i czynu. Wolność ta nie może się zmienić w owo rozpasanie, które tak rozwiemo-

znięło się w dawnej Rzeczypospolitej, a które szlachta polska tak nieopatrznie nazwała „żrenicą wolności,” w ów brak posłuchu, karności, krnąbrności, pyszałkowatości, przeciwstawianie się władzy, Zbrorowszczyznę—były tylko złota wolność szlachecka nie poniosła szwanku. Ta „złota wolność” była zaprzeczeniem prawdziwej wolności demokratycznej, jej wynaturzeniem i karykaturą. Wolność człowieka—to możność swobodnego rozwoju każdej jednostki, takie urządzenie sobie życia, jakie tej jednostce odpowiada, to wolność czynów i słowa, niedoprowadzone do anarchii, zagrażającej bytowi narodu i ojczyzny.

#### POLSKIE UMIŁOWANIE WOLNOŚCI

Można nam—i słusnie—zarzucać wiele cech ujemnych, jednego nie może nam nawet wróg odmówić: umiłowania wolności. Pisarz nasz XVII-go wieku Wespazjan Kochowski, który lata długie spędził „z kopią w rękę,” który odbył wyprawę moskiewską i wojnę szwedzką pod dowództwem nie był kogo, bo Czarnieckiego, walczył pod Wraką, Gnieznem i Warszawą, tak pisał w „Psalmidii polskiej” o narodzie naszym: „Szczególnym dziełem moim wolność ludzka. A gdy ode mnie wolna wola pochodzi, toć pewnie unięwolonia i przymusu nie kocham.”

Mimo przeszło stułetniej niewoli nie wyzbyliśmy się tego umiłowania w przeciwieństwie do naszego sąsiada ze Wschodu, który, pozbywszy się tyranii cara Wszechrosji, nie potrafił uszanować swej wolności i samowolnie poddał się nowej tyranii czerwonego caratu. Nie wyzbyliśmy się tego umiłowania w przeciwieństwie do naszego sąsiada z Zachodu, który, po załamaniu się cesarstwa niemieckiego, nie mógł znaleźć właściwych dróg i wreszcie poddał się tyranii Fuhrera, który nakaz swój zamienił na dogmat nieomylności i kazał obywatelom swym być posłusznymi aż do zaparcia się tego, co w każdym człowieku jest najistotniejsze i najbardziej wartościowe: własnego ja.

#### WOLNOŚĆ—PODSTAWA KULTURY NARODU

Nie ma dwóch umysłów ludzkich, które by były całkowicie takie same. Na tym właśnie polega bogactwo natury ludzkiej, jedna to z cech zasadniczych, która różni człowieka od zwierzęcia, i czyni go istotą wyższą, stworzoną na podobieństwo Boże. Dzięki tej właściwości mogą się rozwijać narody pod względem kulturalnym. Ale wielka kultura może istnieć tylko wśród społeczeństw wolnych. My, Polacy, nawet wtedy gdy straciliśmy niepodległość, nie wyzbyliśmy się nigdy, ani na chwilę, cech człowieka wolnego. Dlatego stworzyliśmy wielką sztukę, wielką literaturę. Polski poeta, choć w niewoli cierpiący z jej powodu, dążący do wolności narodu, wewnętrznie był człowiekiem wolnym. „Wyzwolin ten doczeka dnia—wołał Wyspiański—kto własną wolą wyzwolony.”

#### ZAPRZECZENIE WOLNOŚCI I KULTURY NA WSCHODZIE I ZACHODZIE POLSKI

Sztuka musi być wolna. Inaczej nie jest sztuka. Nauka

musi być wolna. Inaczej nie jest nauka. Dlatego uniwersytety mają własną samorząd, gdyż nauka może się rozwijać jedynie wtedy, gdy ma zapewnioną całkowitą niezależność. Sztuka, oddająca się w usługi jednostkom, traci całkowicie swe znaczenie i swą wartość. Nauka nastawiona według widzimisię tego czy innego reżimu staje się parodią nauki i jest fałszerstwem.

Z chwilą, gdy Niemcami zawładnęła doktryna hitlerowska, sztuka niemiecka zamarła całkowicie a nauka stała się kłamstwem. Kłamstwem bowiem urzędowym, nad którym możnolnie pocą się profesory niemieccy, przekreślając niejednokrotnie całkowity swój dorobek, jest rasizm, stanowiący religię hitlerizmu a sprzeczny ze zdobyciami niezależnej nauki. Kłamstwem staje się antropologia, historia sztuki, geografia—wszystkie nauki zamieniają się w bzdury, dyktowane uczonej przez ministerstwo propagandy Fuhrera. I jeżeli na coś zdobywa się nauka Niemiec, to na tworzenie nowych narzędzi wojny, które służą temu, by cały świat zmienił się w świat niewolników i by rozwój kultury i cywilizacji raz na zawsze został zahamowany.

U naszych sąsiadów rosyjskich sprawa nie przedstawia się inaczej, z tą tylko różnicą, że tutaj głoszą demagogicznie hasła wolności, podczas gdy każdy dzień krwawych rządów dyktatora Sowieców jest tej wolności zaprzeczeniem.

Człowiek wolny nie może pogodzić się z tą wschodnią tyranją, będącą zaprzeczeniem wszelkiej wolności. Znałem komunistę Polaka—Witolda Wandurskiego. Jako literat nie ukrywał swych sympatii prokomunistycznych. Ów Wandurski wywedrował do Sowieców, gdzie powierzono mu nawet kierownictwo polskiego—tak!—polskiego teatru w Kijowie. Ale nie długo pozostał na tym stanowisku. Pracę jego przerwała kula w czerzyczajce.

#### MISJA POLSKI— APOSTOLSTWO WOLNOŚCI

Kazimierz Brodziński wygłosił w Warszawie w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, w pamiętnym roku 1831, roku wojny polsko-rosyjskiej, te słowa: „Idea narodu polskiego było: pod słońcem religii rozwinąć drzewo wolności i braterstwa. Powołaniem jego było czuć wśród burzy na granicy barbarzyńskiego i cywilizowanego świata. Przeznaczeniem na koniec cudownym jego było z grobu nawet wystąpić na odgłos zamachu na wolność ludów, stanąć dla ich przestrogi, jak Piotrowin na świadectwo zbrodni na sobie dokonanej. Tę ideę, to przeznaczenie postanowił, narodzie, przed którym czcią przejęty się korzę, spełnić lub na zawsze wrócić do grobu. Narodzie mój! Świat cię nie poznał, nie wie, coś dla niego uczynił, jak długo cierpiałeś. Dziś dopiero to jedno dotrzej, żeś jest najniezszczęśliwszy. Bądź nim, ale bądź! Raczej niezszczęśliwym pozostań, niżeli gdybyś miał zostać najszczęśliwszym, w inny przerodzonej ludem.”

#### I DZIS SPEŁNIAMY TĘ MISJĘ

Oto słowa pełne istotnej treści i najgłębszej prawdy. Oto wyznaczenie naszej wiary narodowej, której pozostaliśmy

wierni. Oto bowiem dzisiaj, po z góry stu latach od chwili wypowiedzenia przez Brodzińskiego tych słów Polska pierwsza stanęła w obronie zarówno własnej niepodległości, jak i wolności świata, przenosząc cierpienie i nieszczęście nad podłą niewolę, co tak dobitnie zaakcentował nasz Wódz Naczelny, gen. Sikorski w przemówieniu wygłoszonym do członków Rady Narodowej w Angers. „Polacy chwycili za broń, by bronić swych granic i walczyć o lepsze warunki egzystencji i bezpieczeństwa własnego państwa. Walczą oni jednak także o lepsze ukształtowanie stosunków w Europie.”

#### PIERWSI PODNIEŚLIŚMY HASŁO OBRONY WOLNOŚCI

Gdy zaborca niemiecki rzucił się to na jedną, to na drugą ofiarę, szukając dla siebie „przestrzeni życiowej,” a odmawiając prawa do niej innym narodom, od wieków tę „przestrzeń” zamieszkuje w myśl megalomańskiej idei, że Niemcy są narodem panów a inni niewolnikami—świat był tymi grabieżcami i bezprawiami Hitlera wstrząśnięty, ale nie potrafił się zdobyć na żaden protest, chyba tylko—protest papierowy. Po bezprawiu dokonany przez Hitlera na narodzie czeskim świat pozostawał jakby w letargu, jak by się nie mógł jeszcze przebudzić.

I wtedy nastąpiło zdradzieckie, niecie i barbarzyńskie uderzenie na Polskę. Pochodowi nowoczesnych Hunnów naród wolność nade wszystko kochający, zawsze gotów dla obrony tej wolności ofiarować krew i życie swych obywateli, naród przywykły do walk w obronie niepodległości i, walk o odzyskanie niepodległości—przeciwstawił się z bronią w ręku.

Naród polski pierwszy uderzył na alarm. Słaba była ta broń polska w przeciwstawieniu do zmotoryzowanych i pancernych jednostek niemieckich, do lotnictwa, gdzie w stosunku do jednego samolotu polskiego Niemcy rzucili ich dziesięć. Mimo tej naszej słabości, która była po części rezultatem naszego ubóstwa, po większej części jednak naszych błędów i zaniedbań—nielato przyszło Niemcom rozgromić wojsko polskie i gdyby nie lajdacka napaść na Polskę z tyłu, dokonana przez bolszewików—losy wojny na naszym terytorium inaczej by się mogły ułożyć.

#### OFIARA WRZEŚNIA NIE POSZŁA NA MARNE

Nie na darmo jednak zginęło w czasie kampanii polskiej 7 generałów, dziesiątki pułkowników, wielu oficerów sztabowych, starszych i młodszych, kwiat żołnierza polskiego. Śmiercią swą na polu chwały, śmiercią, zgola nie bezpłodną, zaświadczyli oni prawo Polski do życia. Bo jak to pięknie powiedział Wyspiański „umierać musi, co ma żyć.”

Śmierć ta nosi w sobie zarodki nowego, przyszłego życia. Ich śmierć, jak i całe bohaterkie przeciwstawienie się narodu polskiego barbarzyńskiej napaści Niemiec sprawiło, że Europa ocknęła się. Opór Polski otworzył oczy na groźną rzeczywistość. Zrozumiano, że gra idzie o bardzo wysoką stawkę. Że chodzi tu o ocalenie własnych państw, i ocalenie wolności człowieka.

Bo bój bohaterki, jaki stoczyła Polska, ma jakby dwa oblicza: był to bój nie tylko o niepodległość kraju ojczystego, ale i niepodległość sumień. W roku 1920 uratowała Polska Europę przed zalewem bolszewizmu. W 1939, mimo ogromu klęski, odniosła Polska wielkie zwycięstwo: obudziła sumienie świata. Obudziła czujność. Raz jeszcze spełnił naród polski swą misję dziejową, o której mówił Brodziński.

#### DALIŚMY PRZYKŁAD NARODOM

Gdy Polska była w niewoli trzech zaborców, żyła jednak w całej pełni w literaturze, w poezji. W czasie tym zrodził się w literaturze naszej kierunek, zwany mesjanizmem. Głoszono, że Polska przyjęła ofiarę, jak Chrystus, i że jej cierpienia nie będą daremne. Że przez cierpienia swe Polska—Chrystus narodów—zbawi wszystkie narody.

Dzisiaj, gdy krwawy terror szaleje na ziemiach polskich, demaskując już w czasie trwania wojny istotne zamiary niemieckich i bolszewickich sił pacy, patrzymy na ten dawny mesjanizm polski jako na coś bliskiego—i realnego. Z tą tylko różnicą, że Polska nie biernie przyjęła na siebie ofiarę. Polska—powtarzam to, ale powtarzać to trzeba stale i przy każdej sposobności—pierwsza zaprotestowała zbrojnie przeciwko imperializmowi niemieckiemu. Stanowi to fundament naszej dumy narodowej.

Ten czyn Polska przepłaciła chwilową utratą niepodległości—przyjęła ofiarę za siebie i za cały świat cywilizowany. Jak to pięknie i przewidywająco powiedział przed przeszło stu laty Kazimierz Brodziński: „Cała różnica między narodem a człowiekiem jest, że człowiek może zginąć dla narodu, ale naród dla ludzkości nie może wtenczas gdy ma swoje sumienie, gdy się czuje narodem. Gdybyśmy ten nasz naród, światu potrzebny, tak drogo krwią dotąd utrzymany, zamordować dali, do ostatka go nie bronili, zasłużylibyśmy razem z mordercami naszymi na piekło. Gdyby nawet naród nasz pierwszym w świecie przykładem, dla spełnienia powołania swojego, dał się zamęczyć, wtedy wola jego odniosłaby Triumf. Naród polski prześladowany trwa w swoim, zyska wyznawców i cierniowa korona jego zmieni się w wieniec zwycięstwa.”

#### KU ZMARTWYCHWSTANIU

Temu testamentowi moralnemu, przekazanemu przez poetę-patriotę Polska roku 1939 i 1940 pozostała wierna. Tak jak to głosił Brodziński, naród polski pierwszy dał światu przykład a jego ofiara i poświęcenie są zapowiedzią zmartwychwstania. Tego zmartwychwstania, o którym pisał w 1857 roku Zygmunt Krasiński:—

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,  
Czy strach i poptoch zdejmie  
ziemię wszędzie,  
Aż świat od osi zdrzży po  
krawędzie,  
Jedno wiem tylko: sprawiedliwość  
będzie,  
Jedno wiem tylko: Polska  
zmartwychwstanie,  
Jedno wiem tylko: na dziejów  
przestrzeni  
Grób nasz nam w życia gmach  
się przepromieni.

Wiktor Brumer,

# Borem — lasem...

## OBCYM SZLAKIEM DO POLSKI

Szedł żołnierz polski borem — lasem od dawna, od chwili, gdy przemoc zabrała mu ojczyznę i możność spokojnego służenia pod znakami narodowymi. Od tej chwili rozpoczęła się jego tułaczka po obcych krajach, służba Polsce pod obcymi nawet sztandarami. Ale zawsze i dalej była to służba dla ojczyzny. Nie na wysługę szedł ten żołnierz, nie dla osobistej korzyści. W oczach miał zawsze śnieżne bory Polski, przepasanej wstęgą rzek, patrzącej okiem Karpat, a rozkumionej wiankami Karpata, a rozkumionej złotem zbóż i pachnącej łącznym kwieciem.

Czucie, jak pachnie potraw, w niektórych okolicach otaważ, rumianki, a nade wszystko trawa o gorzkawym, mocnym smaku, wwiercającym się w nozdrza, ogarniającym podniebienie, w wędnienu — krzypka, w schnieciu — rozpyloną wonność słać. . . . To jest najcenniejsza perfuma, najwyżsieniszy zapach, jaki kiedykolwiek człowiekowi wdychać danym było. Kto nie czuł woni łąk polskich, ten zezdnie ze świata bez najdoskonalszej rozkoszy.

## LEGIONY "TEJ, CO NIE ZGINĘŁA..."

Usiłowały żołnierzowi polskiemu wydrzeć broni z ręki rozbiorem. Nie poddał się. Z Madalińskim poszedł do Kościuszki, walczył za "Wolność, Całość, Niepodległość." Porwał za sobą szlachtę, mieszczan, chłopów; uczynił po raz pierwszy w Polsce prawdziwy naród pod bronią. I po klęsce maciejowickiej jeszcze broni nie złożył, deszcz nie uznał okrydy faktu, dokonanej. Przekradł się w przebraniach, uciekał z kamaszy pruskich i austriackich, z moskiewskich szeregach, tułał się długo o kiju żebrać — aby donieść siłę żywą, krzepę ramion żołnierskich, zdrowo bijące serce tam, gdzie rozległ się głos polskiej komendy. Skąd generałowie Dąbrowski i Kniawiewicz mieli by swoje rosnące z dniem każdym szeregi, gdyby nie ci, co rzucali "rodzinę, ojczyznę kochaną i dobra, które na skarb carski zabierano"?

Przedziwna jest opowieść o legionach we Włoszech, gdy w oddali od Polski pruły bagnetem akty rozbiorowe, gdy manifestowały prawo wolnych ludzi, do walki za ojczyznę. Nie zlamano ich nic, nie zniechęciły przejściowe klęski, nie wyprącała z równowagi nawet kapitulacja mantuańska, gdy sprzymierzeńcy wydali ich wrogowi. Ani San-Domingo, ani walki w Hiszpanii. Wiedzieli, że krew ich pada na szale dziejową najczystszy ciężarem, za ojczyznę, jako odkupienie jej błędów, jako rękojmią przyszłości. Ani przez chwilę nie czuli się najemnikami obcych mocarzy; zawsze ubiegali się o zaszczyt własnych znaków chorągwiowych, własnej komendy i własnego dowództwa. Gdy zaś skończyła się era napoleońska i powrócili ku ponowniejszemu, lecz do częściowego życia wskrzeszonej ojczyźnie, stali się zarodkiem wspaniałej armii, która po latach piętnastu dała się we znaki wrogowi.

## CI, KTÓRZY PIERWSI ŚPIEWALI "WARSZAWIANKĘ"

Przednie Delavigne, jeden z ówczesnych, wolność wielbiących Francuzów, powiedział o tym w "Warszawiance." W natchnionym przekładzie Karola Sienkiewicza, oskrzydłonym melodią Kurpińskiego, brzmiał to w te słowa: "Lat dwadzieścia nasze meże los po obcych grobach siał; dziś, o matko, kto poleże, na twym łonie będzie spał." Bila się świetna armia polska z przeważającymi siłami Moskali; waleczne boje budziły podziw Europy i pozostały we wspomnieniu, jako skarbnica siły dla następnego pokolenia.

Upadło powstanie listopadowe. Żołnierz polski znowu, poszedł na tułaczkę, po bratersku przyjęty i długie lata goszczony we Francji. Emigrant polski przysięgał, że nie wróci do kraju, dopóki panoszy się tam przemoc Mikołaja. W przeważającej liczbie przysięgi dotrzymał. Nie przyjął amnestii, wolał tułać się do końca życia na obczyźnie.

## EMIGRACJA ŻOŁNIERSKA

Powiadają niektórzy, mieniący się trzeźwymi politykami, że źle uczynił. Pozbawił kraj rąk do pracy, głów do rady. Zapominają ci mędrkowie, że w kraju rosły nowe pokolenia. W niewoli nie mogła swobodnie rozwijać się polska myśl narodowa. Promieniowała z obczyzny. Trysnęła wspaniałym snopem światła w "Księgach Pielgrzymstwa" i "Panu Tadeuszu" Mickiewicza, w "Kordianie" Słowackiego, w tęsknoty pełnych melodiach Chopina. Z niej czerpał kraj siły, choć nie wolno było mieć z emigracją żadnej łączności, pod karą utraty wolności i mienia. Żołnierskość wielkiej emigracji polskiej nie podlega dyskusji. Jak żołnierze żyli, jak żołnierze marli, wierni krajowi do skonu.

## ŻOŁNIERZE 63-GO ROKU

Gdy po trzydziestu przeszło latach gotowało się powstanie styczniowe, pełno jeszcze było ech powstania poprzedniego, podkreślanego drobniejszymi próbami niepodległościowymi, z rokiem 1848-ym, "wiosną narodów," świecącym, jak gwiazda wolności człowieczej. Był to najlepszy dowód, że krew, przelana za ojczyznę, nigdy nie idzie na marne. Żył duch żołnierski w naszym, ze wszystkich narodów świata najbardziej może żołnierskim narodzie. Kiedy po

lasach, pełnych igliwia, nie pokrytego w owym roku śniegiem, chronili się młodzi ludzie przed branką do moskiewskich szeregów, znowu apel żołnierski brzmiał potężnie ziemiami Polski. Stawiali żołnierze-ochotnicy, nie wyszkoleni do boju, rzemiosła wojennego nieświadomi, a przecież na wszystko gotowi. Cały kraj szeroki poddał się dobrowolnie dyscyplinie wojskowej, z ofiarnością bez granic, z posłuszeństwem wzorowym, karny wobec Rządu Narodowego i zjednoczony w obliczu wroga. Znowu przez dwa lata chodził żołnierz polski borem-lasem, bo las chronił go w szumiących ramionach.

Czy znacie szum starego boru sosnowego, na którym wichry wiślane grają, jak są krzyże, pieśń polskiej doli? Czy pamiętacie sosny-samotnice, jak placówki, przed bór wysunięte? Są różowawo-rdzawe, a na pniach ich widnieją pasyżki. Często krzyż omszały wklina się w drzewo. Na sobie ma znaki Meki Pańskiej: włócznię, gwóźdź i młot. To są krzyże z powstania, a te sosny — to rówieśnice tamtych bojów leśnych. Pod tymi sosnami bił się i ginął powstaniec, samotny, nieulękły żołnierz polski.

I ulóż jedni poszli na tułaczkę po obcych krajach, inni pokutowali za porwy żołnierski w katorżach wroga. Nie utracili

jednak wiary, nie pohańbili się zwątpieniem we wskrzeszenie narodu. Co za wielki i potężny przykład! Gdy wszystko, zdawało by się, skłaniało do rozpacz, oni wierzyli i uczyli wierzyć. Pamiętamy jeszcze tych ludzi, jak siwe gołębie, tu i ówdzie rozproszonych po naszej ziemi. Bodaj, że nie ma już dzisiaj ani jednego, bo czyż mogli wytrzymać ciężar ostatniej wojny?

## "WOJNA LUDÓW"

Znowu przeszły lata. Ciałem się stała natchniona modlitwa Mickiewicza: "O wielką wojnę ludów prosimy Cię, Panie!" Polska splawiła się w krwi. Synowie jej walczyli przeciw sobie we wrogich szeregach; Józef Piłsudski część narodu porwał za sobą w boje legionowe. Kieleckie bezdroża, sandomierskie łąki, błota wolińskie i karpacie percie rozbrzmiały piosnką polskiego piechura i ulana.

Przyszedł czas, gdy wróg jeden, carat, zginął śmiercią samobójczą. Wówczas oręż polski obrócił się przeciw drugiemu wrogowi. Przypomniano sobie stare dzieje, powstańcze sposoby. Część legionów Józef Haller powołał do pokoju brzeskim przez front, aby zjednoczyć się z Polakami, co po tamtej stronie przeciw Niemcom walczyli. Do Krzywopłotów, karpackich bojów, Rokityny i Kościuchnowki

przyłaczyła się Rarańcza i Kanów, uzupełniając bohaterskie Krechowce i walki I Korpusu. Polak był nad Donem, na Kubaniu i na Murmanie. Aż obrał Focha położył koniec panoszeniu się Niemiec. Wtedy żołnierz polski zjednoczył się całkowicie w zespolonej ojczyźnie, odzyskał ziemię zachodnie i dostęp do morza.

Walczone jeszcze o Lwów, o Wilno, o granice na wschodzie. Bitwa warszawska roku 1920 pokazała światu żywotność Polski, wyrażoną w gotowości bojowej polskiego narodu, raz jeszcze — przedmurza Europy wobec zalewu, idącego ze Wschodu.

A potem były krwawe zmagania ludu piastowskiego o prawo powrotu do macierzy. Czarny brylant Korony Polskiej, Słask Górny, złączony został z ojczyzną. I tego ani on już nigdy nie zapomni, ani żaden wróg z dziejów wykreślić nie zdoła.

## NOWY SZLAK WĘDRÓWKI I WALKI

Aż nadeszła wojna jesienna roku 1939, ta, której się spodziewano, bo była nieuchronna, ta, którą jednak odsuwano, zdając sobie sprawę z jej ciężkiej, krwawej wagi. Skończyła się klęską wojskową i polityczną; przez czas jakiś swoją potworkością zdławiała nas i oniemiała. Ale nie na długo.

Na apel generała Władysława Sikorskiego żołnierz polski podjął na nowo opuszczoną ku dołowi broń. Stał w obozie wolności przeciw niewoli, w obozie sprawiedliwości przeciw przemocy, w obozie praw Boskich i ludzkich przeciw pogaństwu i pohańbieniu. Borem-lasem, przez zieloną karpacką granicę, przez dronę kolczaste obozów koncentracyjnych, szedł żołnierz tam, gdzie załapał sztandar z Orlem Białym. Nie powstrzymały go przeszkody; wiódł go ten sam duch żołnierski, co ongi praprzadków do legionów Dąbrowskiego. Z całego świata poczęli zbiegać się Polacy, by dać dowód prawdziwości hymnu narodowego: "Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!"

W niewiele ponad pół roku stanęło kilka dywizyj pod bronią, wprowadzonych w bój. Norwegia, walki I i II dywizji, walki brygady generała Maczka są tego tak jasnym dowodem, że żadne kłamstwa wroga nie zdołały wmówić światu, iż Polska zawiodła sprzymierzeńców. Nie zawiodła ich we wrześniu roku 1939, gdy obroną Warszawy i zawięta akcja większych czy mniejszych oddziałów odciągała od sprzymierzeńców napór niemiecki; nie zawiodła w maju i czerwcu roku 1940, gdy tylko jej wojsko biło się we Francji, poprowadzonej na manowce.

## "DLA OJCZYZNY RATOWANIA RZUCIM SIĘ PRZEZ MORZE"

I jeszcze raz borem-lasem przedierał się żołnierz polski do przodu, aby na brytyjskiej ziemi stanąć pod swoim sztandarem i nie spocząć, aż do zwycięstwa. Zgodny ze swoim Naczelnym Wodzem co do celu wojny — odbudowy niepodległej Polski — przypomniał światu inną strofę swego hymnu: "Dla ojczyzny ratowania rzucim się przez morze!" Przetrwał ciężar ewakuacji, gdy Wódz Naczelny cudu dokazał, by jak największą ilość polskich żołnierzy wyrwać z paszczy wroga, nie zalał się w pierwszych, trudnych dniach bytowania na nowej pozycji, umiał odprzeżyć się po niezawinionej klęsce. Czynami swej marynarki, która ani na chwilę walki nie przerwała, czynami swego lotnictwa, które stało się postrachem wroga, toruje drogę reszcie armii, gotowej do dalszych bojów pod biało-czerwonym sztandarem.

## ZWYCIĘZCY — "ZŁĄCZYM SIĘ Z NARODEM"

Przyjdzie czas, kiedy skończy się błądzenie borem-lasem, kiedy ten żołnierz wychynie na jasne słońce, na łąki i pola ojczyzny, by pod przewodnictwem swego Wodza Naczelnego, generała Władysława Sikorskiego, "złączyć się z narodem" i odnieść wspaniałe zwycięstwo.

## Mocny i czysty

Wiemy wszyscy, a i wypadki na to wskazują, że walka toczy się dziś nie tylko na ziemi, na morzu i w powietrzu, lecz również nie mniej zacięta walka toczy się i w dziedzinie duszy człowieka. Pełne zwycięstwo w tej wojnie odniesie ten, kto odniesie zwycięstwo w obu dziedzinach, a więc duchowej i materialnej. Bez zwycięstwa duchowego nie ma znaczących zwycięstw w dziedzinie materialnej.

Na propagandzie hitlerowskiej, na jej metodach świat się poznał. Zwycięstwa ich to przemoc, gwałt, terror, i strach. Na tym koniu długo jechać nie można. Ich założenia ideologiczne "wyższość rasy niemieckiej" i stąd "specjalna nowa etyka niemiecka, etyka nadludzi," zwycięstwa w dziedzinie duchowej dać nie może. Czas pokaże, że dotychczasowe zwycięstwa Niemiec w dziedzinie materialnej, są w gruncie rzeczy ich porażką w dziedzinie duchowej.

Czy istotnie jest wojna duchowa? Może to pusty wyraz bez znaczenia praktycznego, bo gdzież są w tej wojnie psychicznej rani i zabici?

Niestety są ranni, są i zabici, tylko brak sanitariuszy i brak lekarzy, by zająć się rannymi i jest ich zbyt wiele. Nie na równieź komu grzebać "zabitych."

Gdy człowiek jest ranny, gdy krew się z ciała leje, rana jest otwarta — widzimy. Gdy serce bić przestaje, a płuca nie uchłaniają powietrza, człowiek umarł, też stwierdzić możemy. Niestety ranni i zabitych w wojnie psychicznej nie widzimy, bo krew się nie leje, choć rany i kontuzje są wielkie. Psychicznie zabici chodzą, choć są to "chodzące trupy."

Któż to są ci ranni i zabici w wojnie duchowej?

Ranni to ci, w których myślach wróg zdołał zasiać zamęt. Sami nie myślą — słuchają i przyjmują wszystko bezkrytycznie. Usłyszane "wieści" wszędzie roznoszą, powtarzają, powiększają, są wahlwi, ciężą się lub smucą bez przyczyny, są odważni w słowach, pracują, ale niechętnie, są opieszali potrzebują stalego bodźca, nacisku, kontroli nieustannej — są chorzy na duchu, ranni psychicznie, ale serca w nich żyją, biją nieraz bardzo mocno, więc mogą się wyleczyć sami, lub można im w tym pomóc.

Zabici — to ci, którzy zostali trafieni w serce i duszę, krew w nich ostygła, więc i myśl zupełnie zamarła. Chodzą i jedzą, śpią, ale to "chodzące trupy." Myśl ich czarna, ich słowa to "gadania," nie wiadomo co chcą powiedzieć, nikt ich nie rozumie i sami się nie rozumieją, "gadają" tylko, bo serca zamarły, wystygły i dusze z nich uciekły. Kto ich wskrzesi i życie odda?

Rannych i zabitych psychicznie w tej wojnie jest wielu, a ilu — trudno określić. Na szczęście, jak wypadki wojny wskazują Polacy psychicznie zdrowi są, bo duch polski mocny. Może gdzieś tam jeden, może dwu. . . . Ja ich nie znam.

Duchowo więc jesteśmy wszyscy mocni, zdrowi, śmiało i ufnie w przyszłość patrzymy. Jednak tak, jak w dziedzinie ciała wskazane jest, by człowiek zdrowy poddawał się okresowym badaniom lekarskim, bo może ma jakąś chorobę ukrytą, w zarodku, kiedy latwa ją wyleczyć, bo gdy rozwinię się i nagle wybuchnie, często na leczenie już za późno; tak i w dziedzinie duchowej, konieczne jest okresowe badanie.

Gdzie i jak? gdzie są ci lekarze psychiczni? Istotnie o lekarza w tej dziedzinie trudno, bo i kto zechce wyjawiać najtajniejszą swoją myśl, pozwoli grzebać w duszy i sercu? Przegląd okresowy jest jednak konieczny, jesteśmy zdrowi, ale może gdzieś u kogoś . . . więc jest jedyna rada. Spróbujmy sami . . . jest to trudne, ale możliwe.

1/ Zrewidujmy nasz stosunek do pracy, służby, odpowiedźmy sobie, czy jesteśmy sumienni, pracowici, systematyczni, obowiązkowi, czy wszystko chętnie wypełniamy, bo to też walka, walka z wrogiem. Czy rozumiemy znaczenie współpracy i czy współpracujemy sami, czy szanujemy pracę innych czy czasem nie kieruje nami "egoizm." Czy wykazujemy właściwą ambicję pracy i czy rozumiemy, że dziś każda praca jest ważna i żadna praca jest cięższa i najprężniejsza ujmij nikomu nie przynosi. Jednym słowem, czy wiernie Polsce i sprawie służymy, tam, gdzie jesteśmy, nawet na najmniejszym i najskromniejszym odcinku pracy, czy służby.

2/ Skontrolujmy myśli, czy kierują się wyłącznie ku sprawom ogólnym, a nie bierze w nich góry

myśl o prywatnie, czy w sercu naszym pali się jasny ogień patriotyzmu i czy krew jest czysta, gorąca, czy wartko w żyłach płynie, roznosząc po całym ciele miłość i wiarę dla Polski. Czy swoim postępowaniem, słowem nierozważnym nie szkodzimy Polsce. Czy jesteśmy na każdym miejscu i kroku dobrymi propagatorami wielkości, sławy i honoru Polski.

3/ Skontrolujmy, czy pomiędzy naszymi słowami a czynem nie ma rozbieżności. Czy jesteśmy oporni w każdym słowie i czynie, czy jeśli coś mówimy, to czy rozważaliśmy to choć krótko, czy też to "gadania," czy każde nasze postępowanie jest poprzedzone dobrym rozważeniem następstw dla sprawy ogólnej, chociażby ono było najmniejsze i nie na pozór nie znaczące. Czy staramy się szanować myśli, uczucie i postępowanie, czy mamy karność wewnętrzzną i równowagę.

4/ czy czas wolny wykorzystujemy celowo dla siebie, lub innych, czy też go tracimy lekkomyślnie, po prostu "zabijamy," bo nam cięży w sposób nieczłowieki, zabijamy więc również myśli i uczucia, dezorganizujemy nasze "morale," osłabiamy się. Czy rozumiemy potrzebę stałej pracy nad sobą i czy staramy się pogłębić swą myśl, swe wiadomości i sprawność umysłową. Czy się doskonalimy.

5/ Czy dajemy innym dobry przykład i zachętę.

Polisce, szczególnie dziś, są potrzebni ludzie psychicznie zdrowi, mocni, o czystym charakterze, o gorącym sercu i duszy ognistej, tacy, którzy stale i rzetelnie pracują wszędzie, tacy, co budują realnie, tacy co są zdolni zapalić innych i pociągnąć za sobą. Tacy, co głęboko wierzą w nasze zwycięstwo, w zwycięstwo słusznej sprawy, tacy co nie krytykują "gadaniem" i ręk nie opuszczają, a pracują, pracują i jeszcze raz pracują. Tacy co są skromni i bezpretensjonalni, bo wiedzą, że służba dla ojczyzny — to nie służba o zaszczyty.

Skontrolujmy każdy i siebie czy należymy do mocnych i czystych, czy przynajmniej staramy się o to.

Mocny i czysty — oto hasło dla każdego.

# DRAMAT DALEKIEGO WSCHODU

W numerze 29-ym "Polski Walczącej" rozważaliśmy następstwa upadku Francji na Bliskim Wschodzie. Dzisiaj trzeba się nam zająć następstwami tego faktu na Dalekim Wschodzie.

## STANOWISKO INDO-CHIN WSRÓD KOLONII FRANCUSKICH

Indo-Chiny są francuskie od sześćdziesięciu lat blisko. Kolonia ta była jedną z niewielu kolonii dochodowych, była perłą w koronie francuskiej. Już od dawna Francuzi zapomnieli, że zdobycie Indo-Chin było najbardziej niepopularną imprezą, że Clemenceau obalił rząd Jules Ferry, który był odpowiedzialny za rozpoczęcie kampanii indo-chińskiej. I dzisiaj jeszcze rząd marszałka Pétaina zapewnia, że Francja nie pozwoli zakwestionować swych praw w Indo-Chinach, że gotowa jest o nie walczyć. Co jednak te zapewnienia są warte wskazuje prosty fakt. Rząd Stanów Zjednoczonych zgodził się na zwolnienie aeroplanów zaarrestowanych na Martynice pod warunkiem, że będą użyte dla obrony Indo-Chin. Pétain odmówił.

Zresztą natychmiast po objęciu władzy przez Pétaina, generał Catroux, generalny gubernator Indo-Chin został odwołany. Vichy wiedziało bowiem, że generał Catroux istotnie jest zdecydowany na walkę. W samej rzeczy dziś przebywa on w Londynie i oddał się pod rozkazy generała de Gaulle. Następcą jego w Indo-Chinach został admirał Decoux. Ten nowy generał-gubernator znalazł się natychmiast w obec szeregu żądań japońskich.

## JAPONCZYCY STAWIAJĄ ŻĄDANIA

Żądania te, nie miały jeszcze charakteru terytorialnego. Pozornie życzenia japońskie miały jedynie związek z wojną chińsko-japońską. A więc początkowo Japończycy żądali jedynie, aby rząd indo-chiński dopuścił kontrolerów japońskich dla sprawdzenia, czy przez Indo-Chiny nie idzie kontrabanda wojenna do Chin, czy zobowiązanie rządu w Vichy, że żadna pomoc tą drogą do Chin się nie dostanie jest dotrzymane. Żądanie to, aczkolwiek hańbiące dla wielkiego mocarstwa, zostało przyjęte. Na tym jednak się nie skończyło.

Ciągle nadchodziły z Dalekiego Wschodu wiadomości o jakoby nowych żądaniach japońskich, o decyzji władz francuskich przeciwstawienia się im, o ultimatach, które przebiegały bez wyniku, o nowych rozmowach.

## JESZCZE JEDNA KAPITULACJA

Wreszcie 23-go września, jak bomba wybuchła wiadomość o walkach między wojskami francuskimi i japońskimi. Przez chwilę mogło się zdawać, że w admirał Decoux obudził się honor żołnierski.

Wiadomość o walkach potwierdziła się nazajutrz. Jednocześnie jednak przyszła druga, że były one wynikiem "nieporozumienia". Komendant wojsk japońskich przekroczył granicę, gdyż zawiadomienie o tym, że generał-gubernator francuski skapitulował na całej linii przyszło za późno.

## UKŁAD FRANCUSKO-JAPONSKI I JEGO NASTĘPSTWA

Na czym polega nowy układ francusko-japoński? Podług pism angielskich zawiera on trzy punkty: 1 oddanie Japończykom trzech baz lotniczych w Tonkinie, 2 prawo przemaszku wojsk japońskich przez Indo-Chiny, 3 prawo stacjonowania wojsk japońskich w Haiphong.

Układ ten bliźniaczo przypomina układy zawarte przez Rosję Sowiecką z państwami bałtyckimi. I nie ulega wątpliwości, że w pojęciu japońskim cel tych układów jest także ten sam. Gdy Japończycy będą posiadali bazy lotnicze i morskie, gdy będą mieli garnizon w Haiphong, a niezależnie od tego każdej chwili dowolną ilość wojska "w drodze



do Chin" — o jakimkolwiek oporze ze strony Indo-Chin przeciw zaborowi nie może być mowy. Nie mówiąc już o tym, że w Indo-Chinach istnieje silna piąta kolumna pro-japońska. Istnieje zresztą wyraźna wskazówka, że to o zajęcie Indo-Chin idzie. Thailand (dawny Siam), który dziś jest zupełnie pod wpływem japońskim zgłosił bowiem już oficjalnie pewne żądania terytorialne.

## WIELKA BRITANIA I AMERYKA WOBEC UKŁADU

Owładnięcie Indo-Chin przez Japonię to nie tylko utrata dla Francji najpiękniejszej i najbogatszej kolonii. Los Indo-Chin obchodzi zarówno Anglię, jak i Stany Zjednoczone.

Reakcja angielska nawet w wypadku, gdyby groźba japońska wobec Indo-Chin już dziś wystąpiła jasno zapewne nie mogłaby być zbyt gwałtowna. Anglia dzisiaj walczy o życie w Europie i na Bliskim Wschodzie. Trzeci teatr wojenny mogłby być obsadzony jedynie małymi siłami. Natomiast wydaje się więcej, niż prawdopodobne, że już układ z generałem Decoux wywoła zamienną odpowiedź. Sądzi się bowiem powszechnie, że układ angielsko-japoński o zamknięcie drogi burmańskiej dla materiału wojennego do Chin nie będzie odnowiony, i Czang Kaj Szek będzie mógł znowu otrzymywać pomoc.

Stany na układ sam również nie odpowiedzą siłą. Jednak od razu rozciągnęły zakaz na szereg innych materiałów (dotychczas obejmował jedynie benzynę lotniczą) a może i ograniczą przywóz z Japonii. To ostatnie ograni-

czenie może Japonię jeszcze boleśniej uderzyć, niż ograniczenie wywozu. Natomiast, gdyby nastąpiła oficjalna zmiana obecnego stanu w Indo-Chinach niepodobna z góry wykluczyć, że nie stało by się to sygnałem do wojny amerykańsko-japońskiej. Cordell Hull nieraz bowiem zupełnie niedwuznacznie dał wyraz temu, że zarówno los Indo-Chin, jak los Indii Holenderskich obchodzi bezpośrednio Stany.

## CHINY MAJĄ TEŻ COŚ DO POWIEDZENIA

Może jednak do walki o Indo-Chiny dojść już dzisiaj, nawet o ile Stany się nie ruszą. Na granicy Indo-Chin stoją bowiem wojska chińskie. I kto wie czy Czang Kaj Szek zechce czekać na to, by nowa armia japońska z blagosłowniastwem francuskim uderzyła na niego z południa. Nikt nie będzie miał prawa uczynić mu zarzutu, jeżeli sprządzając uderzenie japońskie sam na Indo-Chiny uderzy.

## "OS" PRZEDŁUŻA SIĘ NA AZJĘ

Byli tacy, co się luzdli, że Japonia nie zaryzykuje gry na całego, że zadowolni się powolnym prznikaniem do Indo-Chin. Stało się jednak inaczej. 27 września ogłoszony został tekst układu japońsko-niemiecko-włoskiego. Układem tym Japonia uznała, że Niemcy i Włochy rządzą w Europie, zaś Niemcy i Włochy uznały, że Japonia ma władzę w "obszarze życiowym Wielkiej Azji." Jednocześnie trzy państwa zobowiązały się do pomocy militarnej, o ile którekolwiek z nich

będzie zaatakowane przez państwo, które obecnie nie jest stroną wojującą ani w wojnie europejskiej, ani w wojnie chińsko-japońskiej.

Pakt ten, który oficjalnie formalizuje ścisłą współpracę wszystkich napastników właściwie nie przynosi nic nowego. Cordell Hull słusznie zupełnie mógł powiedzieć, że "pakt prosto czyni jasnym dla wszystkich związek, który oddawna istniał i na który nasz rząd niejednokrotnie zwracał uwagę."

Tym nie mniej oficjalnie stwierdzenie przymierza dzisiaj właśnie niewątpliwie nie jest bez znaczenia. Nasuwa się więc pytanie dlaczego przymierze to, oddawna istniejące teraz zostało ujawnione.

## AZJATYCKI KONIEC "OSI" PRZECIWI AMERYCE

Ostrze paktu niewątpliwie skierowane jest przeciw Stanom. Jest to ostrzeżenie, że o ile Stany włączają się w wojnę europejską, to będą musiały walczyć i z Japonią, o ile zaś zechcą poskromić apetyty japońskie na Indo-Chiny albo Indie Holenderskie, to będą w wojnie i z Niemcami i z Włochami.

Na pozór więc pakt miałby na celu powstrzymanie Stanów od zbyt energicznej akcji czy w Europie, czy na Dalekim Wschodzie.

Gdyby tak było, to cel nie został osiągnięty. Oświadczenia kierujących mężów stanu w Ameryce, reakcja opinii publicznej wyraźnie wskazują na to, że następstwem paktu może być tylko wzmożenie pomocy i Anglii i Chinom (od razu Chinom przyznano nowy kredyt), że

decyzja niedopuszczenia Japonii do panowania nad Azją pozostała niezmienna.

## PROWOKACJA AMERYKI DO WYSTĄPIENIA?

Może więc jednak cel paktu był inny, bo przecież i Berlin i Tokio dobrze się w możliwościach reakcji amerykańskiej orientują. I tu pozwolę sobie zaryzykować paradoksalne na pozór przypuszczenie. Pakt miał na celu nie powstrzymanie Stanów od wojny, a wręcz przeciwnie wciągnięcie ich do niej, miał na celu stopienie dwóch wojen europejskiej i azjatyckiej w jedną wojnę światową z udziałem Ameryki. Na pozór absurd. Bo chociaż Niemcy w 1914 roku mówili "Viel Feind, viel Ehr" (wiele nieprzyjaciół, wiele honoru) zdawało by się, że tylko wariat będzie chciał dobrowolnie wciągać do walki nowego przeciwnika. A jednak trzeźwy rachunek wskazuje, że Ameryka niewojująca może być groźniejsza dla Hitlera od Ameryki wojującej.

I w dzisiejszej bitwie o Londyn, która może trwać jeszcze bardzo długo, i w walce o Bliski Wschód decydującą rolę odgrywa przewaga materiałowa, przede wszystkim w aeroplanach i statkach. Przewaga na morzu zawsze była brytyjska, powoli i stosunek sił w powietrzu przesuwa się na korzyść Wielkiej Brytanii. Niesłychanie ważnym czynnikiem tej przewagi jest pomoc amerykańska. 50 kontrtorpedowców amerykańskich pływa dziś pod flagą brytyjską, nieprzerwany strumień aeroplanów przebywa stale Atlantyk.

## AMERYKA WOBEC EUROPY I AZJI

Zahamować ten dopływ pomocy amerykańskiej może tylko jedna rzecz: groźba bezpośrednio skierowana przeciw Ameryce. Ameryka w wojnie z Japonią przez rok co najmniej dla siebie będzie potrzebowała lwia część produkcji wojennej, albowiem zbrojenia amerykańskie nie są gotowe. I każdy aeroplan zatrzymany dla wojny z Japonią nie znajdzie się w niebie Londynu, każdy tank dla wojny z Japonią, nie znajdzie się w Egipcie. Na krótką metę więc dla Hitlera jest interes, by Ameryka weszła do wojny. Na krótką, albowiem potencjał przemysłowy amerykański jest tak potężny, że po kilkunastu miesiącach starczy broni dla wszystkich. Ale nawet rok może znaczyć wiele dla Hitlera. A dla Japonii z chwilą, gdy zdecydowała się na urzeczywistnienie swego projektu maksymalnego panowania nad Azją, który automatycznie pociąga za sobą konflikt z Ameryką jest interesem, by wojna ta miała miejsce teraz.

Przed wszystkim, jak zaznaczyłem, dobrojenie Stanów jest zaledwie zapoczątkowane. Stany są obecnie w tym punkcie, w którym Wielka Brytania była nazajutrz po Monachium. Następnie Wielka Brytania skrepowana w Europie i na Bliskim Wschodzie nie mogłaby prawie zupełnie w tej wojnie brać udziału. Wreszcie dziś Japonia może przeprowadzić swe plany bez sprzeciwu Niemiec, podczas gdy po wojnie w razie zwycięstwa Anglii w ogóle o nich mowy by nie było.

Nie jest więc absurdem przypuszczenie, że to właśnie wciągnięcie Stanów do wojny było zamierzone w chwili, gdy istniejące oddawna przymierze zostało z wielkim hałasem ujawnione.

Może być więc, że wkrótce będzie tylko jedna wielka wojna światowa i że do liczby sprzymierzonych przybędą dwa wielkie państwa: Stany Zjednoczone i Chiny.

## A SOWIETY?

Jest jeszcze jedna strona nowego paktu: strona sowiecka. Ale, jak mówi Kipling, to zupełnie inna historia. I o tym pomówimy następnym razem, gdy postawa sowiecka cokolwiek wyraźniej się zarysuje.

Czesław Poznański

## Telegram z Dalekiego Wschodu

CABLE AND WIRELESS LIMITED

U33

YWZ

A. 2484

L 3436/12TH MOULMEIN 15/23

Headquarters, Polish Air Force, London.

GREETINGS TO THE BRAVEST OF THE BRAVE FROM THE LADIES OF MOULMEIN BURMA

KATHLEEN PELMY

Przekład polski: Moulmein Burma Kathleen Pelmy.

Was extremely glad receiving your greetings stop Transferred immediately to our fighting squadrons.

Przekład polski: Moulmein Burma Kathleen Pelmy.

Pozdrowienia przesłane przez Panię sprawiły mi niezmierną radość. Przekazałem je natychmiast naszym walczącym dywizjom.

Inspektor Polskich Sił Powietrznych)

L 3436/12TH Moulmein 15/23. EFM Commanding Officer Headquarters, Polish Air Force, London.

Greetings to the bravest of the brave from the Ladies of Moulmein Burma.

Kathleen Pelmy

(Przekład polski: L 3436, 12TH Moulmein 15/23. Dowódca Kwatery Głównej Lotnictwa Polskiego w Londynie. Pozdrowienia dla najdzielniejszych z dzielnych od pań z Moulmein Burma.

Kathleen Pelmy)

Odpowiedź Moulmein Burma Kathleen Pelmy.

Was extremely glad receiving your greetings stop Transferred immediately to our fighting squadrons.

(Przekład polski: Moulmein Burma Kathleen Pelmy.

Pozdrowienia przesłane przez Panię sprawiły mi niezmierną radość. Przekazałem je natychmiast naszym walczącym dywizjom.

Inspektor Polskich Sił Powietrznych)

# Angielskie Królestwo Prawa

Wiedzieliśmy jeszcze zanim przyjechaliśmy do Anglii, że Anglicy są jacyś „inni,” że ich sposób zachowywania się jest jakiś odmienny od tego, który spotyka się na kontynencie europejskim. Dawniej, w krotkach i niewyszukanych powieściach, gdy chciano ożywić akcję jakąś zabawną figurą, wprowadzono Anglika, który był „ekscytryczny,” bo nosił szalenie kraciaste spodnie; miał stale fajkę w ustach i był niezwruszenie flegmatyczny wówczas nawet, gdy mu cegła leciała z dachu na głowę.

Dziś nam Anglik nie jest już tą operetkową postacią. Poznaliśmy go co raz lepiej i, niewątpliwie, cenimy co raz więcej, tak jak i on uczy się szanować nas co raz bardziej. Ale przecież wrażenie „inności” Anglika trwa—i słusznie, bo jest w tym społeczeństwie wyspiarskim, odgrodzonym od innych narodów, wiele cech swoistych, które wyróżniają je spośród innych zbiorowisk ludzkich i nadają mu szczególne zabarwienie.

Jakie to są cechy? Nie można, oczywiście, odpowiedzieć na to w jednym artykule. Jeżeli czas /i redaktor! / pozwoli, będziemy sobie nie raz jeszcze na tych łamach gawędzić na temat odrębności angielskich. Na dziś wybierzam jedną z nich—podstawową dla oceny Anglików: ich wprost religijny szacunek dla Prawa.

Wszędzie w państwach cywilizowanych głosiło się i głosi, że prawo jest rzeczą świętą i że skrupulatne przestrzeganie ustaw jest podwaliną organizacji życia zbiorowego. Istotnie też wszędzie państwo czuwało i czuwa nad tym, by obywatele nie łamali prawa i by stosunki między nimi układały się tak, jak nakazują ustawy i rozporządzenia.

Rzecz zmienia się jednak, gdy chodzi o posłuszeństwo samego państwa wobec prawa. Nie mówię już o państwach, w których zaprowadziła dyktatura. Tam władza, niczym nie hamowana, uważa, że obywatel jest dłużny państwu wszystko, ale państwo nie jest mu winne nic; tam też władza jawnie postępuje z obywatelem wedle swego zachęcenia. Ale i w ustrojach nie zżartych przez dyktaturę władza mówi bardzo giętkie pojęcia o swych zobowiązaniach prawnych wobec obywateli. A więc np. konstytucje mówią wyraźnie, że nie wolno nikogo aresztować bez polecenia sędziowskiego; inne ustawy znów mówią, że nie wolno obywatela przetrzymywać zbyt długo w areszcie śledczym, lecz trzeba mu jak najprędzej doreczyć akt oskarżenia i odbyć rozprawę karną.

Takie postanowienia zabezpieczające obywatela były w konstytucjach i ustawach. Ale zarazem były w nich także furteczki, które umożliwiały władzy obchodzenie owych postanowień. Po artykule mianowicie, głoszącym piękną zasadę, następował mały dodatek tej treści, że „w razie nagłości” lub „w razie szczególnych trudności,” można tej zasady nie stosować. To też ilekroć było to dla władzy dogodne, wystarczało powołać się na nagłość lub szczególne trudności, by pozbawić obywatela podstawowych zabezpieczeń konstytucyjnych i np. trzymać go w więzieniu śledczym dwa i trzy razy dłużej, niż to było zasadniczo dozwolone.

Albo znów weźmy t.zw. sędownictwo administracyjne. W państwach kontynentalnych istnieje zasada, że jeśli obywatel uważa, iż skrzywdziło go jakieś zarządzenie władzy /np. niesprawiedliwie ściągnięto zeń podatek/, wówczas może zwrócić się do sądu. Ale będzie to sąd szczególny, nie ten sam, który sędzi w procesach cywilnych czy karnych: będzie to sąd administracyjny, mający swoje własne zasady sądenia i skłonny w razach wątpliwych do chronienia raczej interesu skarbu państwa, niż interesów obywatela.

Zobaczmy teraz, jak to wygląda w Anglii. Tu nie ma furteczek dogodnych dla władzy. Tu przepis prawa obowiązuje zarówno bezwzględnie władzę jak obywatela. A więc przede wszystkim nie ma sądów administracyjnych i nie ma osobnego sposobu docho-

żenia krzywdy doznanej od organów państwa: jeden i ten sam sąd sędzi wedle tych samych zasad prawnych tak wówczas, gdy pan Smith skarży kierownika urzędu podatkowego o to, że ściągnął zeń niesprawiedliwie podatek, jak wówczas, gdy tenże pan Smith skarży pana Jonesa o to, że mu nie zwrócił pożyczonych pięciu szylingów. I jeżeli będą choćby najmniejsze wątpliwości, sąd zażąda od władzy bardzo ścisłego udowodnienia słuszności swych pretensji do obywatela.

Przypuśćmy teraz, że policja aresztowała pana Smitha. Winna wówczas niezłotocznie przyprrowadzić go przed sędziego, który natychmiast rozstrzyga, czy aresztowanie było słuszne. I jeśli się okazało, że pana Smitha zatrzymano bezpodstawnie, lub że go nie przyprowadzono dość szybko przed sędziego—nie ujdzie to na sucho winnemu funkcjonariuszowi policji. Pan Smith będzie mógł zaskarżyć go do sądu i jak amen w pacierzu uzyska wyrok skazujący policjanta na bardzo wysokie odszkodowanie.

Jeżeli zaś okaże się, że pan Smith ma prawdopodobnie coś na sumieniu i nie powinien przebywać na wolności, wówczas rozprawa sądowa odbędzie się bardzo szybko—za kilkanaście dni lub najdalej za kilka tygodni. Jest rzeczą władzy oskarżycielskiej tak się uwinąć, by w tym terminie zebrać potrzebne dowody. Jeśli władza nie pora—panu Smithowi ujdzie na sucho. Bo prawo żąda, by nie ograniczać wolności obywatela ponad bezwzględnie konieczną potrzebę. A z prawem nie ma igraszek.

Trudno tu wdrażać się w szczegółowy opis angielskiego kultu Prawa. Można by o tym

tomy pisać. Pomówimy zresztą o tym jeszcze wkrótce, gdy będę miał sposobność przedstawić czytelnikom „Polski Walczący,” jak wyglądał sąd angielski, najwspanialszy z sądów na świecie. Przytoczę tu jeden tylko przykład, w którym odzwierciedla się jasno angielski pogląd na obowiązki tych, co są wykonawcami prawa.

Istnieje w Anglii dygnitarz osobliwy, dla którego nie ma odpowiednika na kontynencie. Jest to t. zw. *Attorney General*, do którego należy udzielanie rządowym porad prawnych a także w pewnych razach wytaczanie procesów karnych, w których występuje jako oskarżyciel. Nie jest on stałym urzędnikiem, ale każdy premier powołuje *Attorney'a* wedle swego uznania.

Otóż jakieś dwadzieścia lat temu był *Attorney'em* znany polityk i świetny prawnik lord Birkenhead. Pewnego poranka, zastał na swym biurku spory plik akt w piśmie, w którym ówczesny premier polecał mu wytoczyć proces w sprawie, której dotyczyły owe akta. Lord Birkenhead /którego stanowisko urzędowe, przypominam, zależało od premiera/ natychmiast odpisał, że nie zajrzy do akt, póki premier nie cofnie swego polecenia. Jest bowiem rzeczą sumienia prawniczego *Attorney'a* a ocenić, czy sprawa nadaje się do ścigania sądowego i premier nie może poleceniem swym przesądzać tej oceny. Premier uznał słuszność tego twierdzenia i cofnął polecenie.

A nie było w tym objawu osobliwej hardości lorda Birkenheada, choć był to polityk bardzo samodzielny. Wyrażała się w tym angielska cześć dla Prawa,

nie dopuszczająca pozoru nawet, że kogokolwiek ściga się sędownie dlatego, że rząd tak sobie życzy a nie dlatego jedynie, że są po temu dostateczne prawne powody.

Nie ma wątpliwości, że nieskazitelna powaga, jaką Prawo cieszy się w angielskim życiu publicznym, odbija się na całej postawie życiowej Anglika. Świadomość, że prawo nie można się wymigać, że sąd nie zna pobłażliwości dla ludzi łamiących zobowiązania /w szczególności np. sąd angielski zasadza bardzo wysokie odszkodowanie za złamanie obietnicy małżeństwa/, ma z pewnością doskonały wpływ na ogólną rzetelność Anglików i ich wzajemne zaufanie do siebie. Wpływa to też na ich stosunek do władz państwowych, pozbawiony tej nieufności, która w innych krajach sprawia, że człowiek zbliża się do urzędu mniej więcej tak, jak pies do obcej ręki. Anglik zwraca się do swej władzy z podniesioną śmiało głową, bo wie, że ma przed sobą nieprzebitą puklerz Prawa, za którym nie może go spotkać już nie tylko krzywda, ale choćby tylko burkliwe szturchanie.

Skoro mowa o urzędach, to zdradzę tu pewną publiczną tajemnicę. Anglicy nie są aniolami. Ich urzędnicy mają też swoje ludzkie słabości i do ich urzędach potrafi też chodzić duch prześwietnej Biurokracji. Anglicy walczą z tym duchem jedną z najsilniejszych broni, jakie wymyślono: dowcipem. Czytałem niedawno humoreskę napisaną przez pewnego znanego prawnika. Treść była następująca.

W miejscowości nadmorskiej X. fale wyrzuciły zdechłego

wieloryba. Owóz wieloryb, gdy się znajdzie w angielskich wodach przybrzeżnych, jest wedle odwiecznego prawa wycyzajowe t.zw. rybą królewską, to znaczy, że stanowi własność króla czyli skarbu państwa. Mieszkańca X. wysłał więc pismo do Ministerstwa Rybołówstwa /jest takie w Anglii/, w którym zawiadamiali o wydarzeniu i prosili o zabranie własności państwowej.

Pismo to dostało się w ministerstwie na biurko referenta, który miał chwilowo inne troski urzędowe, wobec czego przeczekał je dopiero po pięciu dniach. Niedawno właśnie wyszedł był okólnik przypominający konieczność oszczędności, referent więc, aby nie przyczynić kosztów swemu ministerstwu, napisał do muzeum historii naturalnej, że w miejscowości X. znajduje się wspaniały okaz wieloryba, który muzeum może sobie zabrać bezpłatnie. W niespełna tydzień nadeszła odpowiedź, że muzeum bardzo dziękuje, ale posiada już dwa egzemplarze imponujących wielorybów i nie myśli o dalszych.

Referent począł zastanawiać się na nowo. Po pięciu dniach—kiedy otrzymał telegram z X., że wieloryb zaczyna się rozkładać i zatrwać powietrze—wysłał pismo do Ministerstwa Marynarki, że zdechły wieloryb, gdyby go wyciągnąć z powrotem na morze, mógłby doskonale przydać się na manewrach jako ruchomy cel dla artylerii okrętowej.

Po dwóch tygodniach nadeszła odpowiedź, że po przeprowadzeniu potrzebnych studiów okazało się, iż marynarka rozporządza lepszymi celami ruchomymi, wobec czego nie skorzysta z propozycji zabrania wieloryba.

Referent odłożył akta na bok, obiecując sobie zająć się nimi niebawem. Ale przypomniały się dopiero po dziesięciu dniach, kiedy zjawiała się u niego delegacja mieszkańców X. błagająca o pomoc, bo zaduch rozkładającego się wieloryba jest taki, że część ludności ucieka już w okoliczne góry. Delegacja zaproponowała, że mieszkańcy sami przystąpią do zniszczenia, spalania czy zakopania cielska. „A broń Boże,” odpowiedział referent, „to własność państwowa, nie można łamać prawa. Postaram się coś obmyśleć.”

Rzeczywiście po tygodniu napisał do Ministerstwa Wojny, że oto leży bezużyteczne nad brzegiem oceanu wieloryb, który mógłby posłużyć artylerii do wprawiania się w strzelaniu do nieprzyjaciela, usiłującego wylądować w Anglii. Po dziesięciu dniach, w czasie których nadchodziły z X. co raz bardziej alarmujące telegramy, Ministerstwo Wojny odpowiedziało, że projekt jest dobry, ale wykonanie go byłoby zbyt kosztowne.

Referent począł więc głowić się na nowo i po tygodniu nagle błysnęła mu genialna myśl. Wysłał do X. następujący telegram: „Wieloryb, jak poucza każdy podczelnik, nie jest rybą, ale ssakiem. Podanie zostało więc mylnie skierowane do Ministerstwa Rybołówstwa. Proszę zwrócić się do właściwej władzy.”

Alte telegramu tego nie było komu doreczyć. Wszyscy mieszkańcy zdążyli już uciec z zapowietrzonego X.

Jedną z zalet, które czynią Anglię krajem tak godnym pozazdroszczenia, jest, że ludzie rozumieją się tu na zartach. Gdzie indziej w opowieści powyższej cenzor z pewnością dopatrzyłby się sztydzenia z jakichś świętości. Anglicy nie są tak podejrzliwi. Wiedzą, że Prawo rozciga się nad ich życiem wspaniałym wyniosłym sklepieniem i to pozwala im patrzeć przez palce na słabości urzędnictwa.

Niewątpliwie za dużo papierków przesłeszce w ich urzędach; niewątpliwie rozliczne zawile regulaminy sprawiają, że kilku urzędników załatwia jakąś sprawę w czasie dwa razy dłuższym, niż by ją załatwił jeden człowiek z otwartą głową. Ale świadomość, że przy wszelkich przywarach biurokratyzmu urzędnik angielski nigdy nie zbroczy ani na cieni milimetra z drogi Prawa, pozwala Anglikom na uśmiech pobłażliwości. W ich królestwie Prawa słońce nie zachodzi.

## Anglia i Anglicy

HERBY NA OKRETAH—STROJE MARYNARZY—A.R.P.

Dużo było hałasu w prasie z okazji przekazania Wielkiej Brytanii 50-uro kontrtorpedowców amerykańskich. Jak wiadomo pierwsze z tej serii weszły już do czynnej służby w Marynarce Kanadyjskiej i Brytyjskiej. W Parlamencie podano ich nazwy do wiadomości. Nazwy wzięły one od młast jednakowo znanych w Wielkiej Brytanii. Przy tej okazji posłowie wznieśli okrzyk na cześć Premiera, chociaż, jak się później okazało, jeden z kontrtorpedowców będzie się nazywał „Churchill” nie od osoby a od miasta.

Sprawa jednak nie zakończyła się na tym. Okręt wojenny—nawiasem trzeba dodać, żeńskiego rodzaju w języku angielskim—oprócz nazwy, w myśl kilkusetletnich tradycji, musi posiadać herb, tak samo jak każdy z wódzów kreowany szlachcic Zjednoczonego Królestwa. W przeważnej większości wypadków okręty dziedziczą nazwę po swoich poprzednikach tego samego imienia. Dziedziczą też ich herby. Tak np. lotniskowiec „Ark Royal” odziedziczył, z chwilą wejścia do służby czynnej herb innego „Ark Royal,” który brał udział w pogromie Wielkiej Armady, ale oczywiście bez samolotów na pokładzie. W wypadku jednak kiedy okręt otrzymuje nazwę dotąd nieużywaną w Marynarce—Kolegium Heroldów Zjednoczonego Królestwa tworzy nowy herb. Instytucja ta była bardzo ważna w średniowieczu, gdyż heroldowie posłowali w imieniu króla podczas wojny, co często miało przykre następstwa do utraty głowy włącznie, w miarę upływu czasu ograniczyła się do decydowania o ceremonialnej stronie życia Królestwa. Sporządzanie herbów—zawsze na ręcznie czerpanym papierze—należało do zadań Kolegium Heroldów. Kiedy więc kontrtorpedowce przekazano Wielkiej Brytanii nie tylko marynarze mieli urwanie głowy. Dystyngowani starsi panowie i ich przyboczni rysownicy musieli dobrze popracować, aby na czas dostarczyli 50 nowych tarz herbowych wymalowanych wedle odwiecznych praw heraldyki tak, aby „kolor” nie kłócił się z „metałem” i odwrotnie.

Przy tej okazji warto wspomnieć, iż ze strojem marynarza angielskiego przyjętego dzisiaj z małymi zmianami we wszystkich marynarkach wojennych i handlowych świata wiąże się też dużo mniej więcej pewnych tradycji historycznych.

Sławny kołnierzyk marynarski ma dość oryginalną przeszłość. W XVII i XVIII wieku Anglia prowadziła dużo wojen morskich i w związku z tym potrzebowała bardzo dużo załóg. Dyscyplina w tamtych czasach na okrętach wojennych była czymś potwornym, przynajmniej z dzisiejszego punktu widzenia. Za byle głupstwo dostawało się ogromne ilości rązów dziesięć palczastym bizonem, t. zw. *cat o' nine tails*, przywiązywanie do masztu i głodzenie było na porządku dziennym. Na wytłumaczenie tych rygorów podawano, iż bunty bardzo łatwo mogą wybuchnąć na morzu, co istotnie miało miejsce, jak np. ze sławnym okrętem „Bounty”; ale co tu było przyczyną a co skutkiem trudno dziś rozstrzygnąć. Odwieczna historia ze starszeństwem kury i jajka. W każdym razie mimo wielkiej popularności marynarki w Wielkiej Brytanii, ochotników nie wystarczało i Admiralicja używała specjalnych oddziałów t. zw. *press gangs*, które wylapywały marynarzy w portowych knajpach i taszczyły ich na okręt. Otóż rzekomo dla ułatwienia pracy *press gangom* przeprowadzono ustawowo obowiązek dla marynarzy noszenia długich kołnierzy, luźno zwisających na plecach, poto żeby łatwiej można było ich chwycić.

Inne szczegóły stroju mają dużo szlachetniejsze skojarzenia. Trzy białe paski na kołnierzu przypominają trzy główne zwycięstwa Nelsona. Czarny krawat jest noszony na pamiątkę jego zgonu i wiecznej żałoby Marynarki Królewskiej z tego powodu. Chociaż inna interpretacja jego istnienia głosi, iż noszony on jest jako stała żałoba Marynarki. W broni tej bowiem ciągle ktoś ginie na posterunku zarówno podczas wojny, jak i pokoju. Szerokie spodnie też mają

prawdopodobnie jakieś historie za sobą, ale są noszone ze względu na znacznie większą wygodę na dużym wietrze.

Dzisiejsza wojna lotnicza wyprowadziła obok wojska armię cywilną do linii ognia. Nigdzie chyba nie widzi się jej tyle, co w Londynie. Straż ogniowa, policja, lekarze—poznac ich można po literach M.O. na czarnych kaskach, wykrywacze gazów trujących—złote kaski. Wszyscy oni pełnią frontową służbę nie przenośnie i nie dla oka. Jak dalece jest ona „namacalna” i niebezpieczna świadczy chociażby fakt, iż Król Jerzy VI—y ustanowił obecnie nowy order bojowy „George Cross,” który będzie nadawany za akty niezwykłego męstwa, okazane przez członków wielkiej armii cywilnej podczas wojny lotniczej. Ma on być noszony zaraz z „Victoria Cross” najwyższym odznaczeniem bojowym Imperium Brytyjskiego.

Najwięcej w armii cywilnej, zwanej ogólnie A.R.P.—*Air Raid Protection*, jest kierowników schronów czyli t.z. „wardenów.” Praca ich jest niezwykle trudna. Mało bowiem tego, że są oni więcej niż zwykli śmiertelnicy narażeni na bomby, ale jeszcze muszą często gęsto użerać się z publicznością, czasami nieposłuszną i zdenerwowaną. Być trochę mamką, trochę doktorem a trochę spowiednikiem i ekspertem od wojny lotniczej w stu i jednym przypadku. Zewnętrznym znakiem ich życia są przeraźliwe gwizdki.

Jak się zdaje jednak w Anglii nie można niczego zrobić bez tego, żeby natychmiast nie wygrzebano niezwykle starożytnych przodków i tradycji. Tak się stało i z „wardenami.” Okazało się mianowicie, że już w głębokim średniowieczu istnieli na południowym i wschodnim wybrzeżu Anglii „wardeni” z kołatkami co prawda a nie z gwizdkami, którzy obchodzili wieś nadbrzeżną i nakazywali zasłaniać okna i w ogóle po zmroku siedzieć w domu. Wówczas bowiem, jak i dzisiaj istniała możliwość inwazji.

Anna Grey

Publicyści

“W obronie Wielkiej Brytanii i Londynu biorą udział czynny polskie dywizjony lotnicze, które okryły się już wielką sławą, mnożąc chwałę, jaką zdobyła armia sformowana przez nas we Francji i działająca tutaj od początku wojny polska marynarka wojenna. Warszawski dywizjon lotniczy imienia Tadeusza Kościuszki, znany powszechnie jako “eskadra 303,” ostanając Londyn stracił dotychczas 73 samoloty niemieckie. W uznaniu tych czynów wspaniałych nadełm przed kilku dniami załozde dywizjonu warszawskiego krzyż Virtuti Militari.

“Nasze dywizjony niszczycielskie towarzyszą znakomitym jednostkom lotnictwa brytyjskiego w ich śmiałych i skutecznych wyprawach na wyścigowe podstawy operacyjne wroga i w głąb Niemiec. Wyprawy te sięgają na razie po Szczecin i Lipsk. Ich celem są dotąd obiekty ściśle wojskowe.”

(Z przemówieniu Generała Władysława Sikorskiego do Kraju dnia 26 września b.r.)  
Od dnia 31 sierpnia do 30 października dywizjon 303 stracił sto dwieście samolotów niemieckich.



## Wódz i żołnierz

Mimo ogromnego nawału pracy, general Władysław Sikorski, Naczelny Wódz a jednocześnie szef Rządu Rzeczypospolitej—znajduje zawsze czas, aby bezpośrednio zetknąć się z żołnierzami i odwiedzić bądź to obozy, bądź to lotniska lub szpitale. Te wizyty Naczelnego Wodza pozostają zawsze krzepiącym wspomnieniem w szeregach Wojska Polskiego.

Do takich chwil będzie zaliczał major K., dowódca sławnego kościuszkowskiego dywizjonu nr. 303—wizytę generała Sikorskiego w szpitalu polowym i dekorację Krzyżem “Virtuti Militari.” Wódz Naczelny odbył długą, kilkogodzinną podróż, aby osobiście przypiąć najwyższe odznaczenie wojskowe żołnierzowi, które wykonał swój obowiązek.

Major K. nie szczędził pracy nad wyszkoleniem swego lotniczego dywizjonu. I ogromny jego trud nie poszedł na marne: eskadra ta jest chlubą Wojska Polskiego, a jej sukcesy wprawiają w podziw lotników angielskich. Wystarczy powiedzieć, że jest ciągle jeszcze na pierwszym miejscu liczbą odniesionych zwycięstw, czyli innymi słowy—jest to najlepszy dywizjon lotniczy całej sprzymierzonej armii!

Major K. wykazał nadzwyczajnie

czajnie wprost kwalifikacje jako dowódca i żołnierz. Wykazał również te zalety, jakie decydują o osiągnięciu najwyższej skali zdolności lotniczych: osobiste męstwo i przytomność umysłu. W czasie walki z przeważającą ilością samolotów nieprzyjacielskich, aparat pilotowany przez majora K., otrzymał kilka salw niemieckich karabinów maszynowych i stanął w ogniu. Major K., na którym paliło się już ubranie, zdolał wyskoczyć z samolotu i na pływającym spadochronie wyładował szczęśliwie—jakżeż szczęśliwie—akurat przed angielskim punktem opatrunkowym! Zimnej krwi, szybkości decyzji i wreszcie natychmiastowej pomocy lekarskiej zawdzięcza swe ocalenie.

W szpitalu polowym, gdzie bardzo poparzony, ale powracający już do zdrowia oficer jest pod specjalnie troskliwą opieką lekarską wizyta Naczelnego Wodza była niezwykle uroczystością. General Sikorski w otoczeniu wyższych oficerów polskich sił lotniczych podszedł do owiniętego bandażami dowódcy eskadry kościuszkowskiej i wśród głębokiej ciszy dźwięcznym, wyraźnym głosem powiedział:

Panie Majorze, nadaję Panu, jako dowódcy sławnego dywizjonu warszawskiego imienia Tadeusza

Kościuszki, Krzyż Virtuti Militari V klasy za osobiste męstwo, stwierdzone bohaterскими czynami wobec wroga oraz za wychowanie żołnierzy, podległego Panu dywizjonu w duchu ofiarnej służby żołnierskiej.

I do koszułi rannego żołnierza przypiął general Sikorski krzyż. W stalowych oczach majora K. zaśnity błyski wzruszenia. General złożył dzielnemu dowódcy eskadry najserdeczniejsze gratulacje. A potem usiadł na łóżku—i długo rozmawiał ze swym oficerem. Mówił o walkach jego eskadry, o sytuacji politycznej, o swej niewzruszonej wierze w zwycięstwo. Życzył powrotu do zdrowia i pełnej pracy, lecz jakżeż chwalebnej pracy żołnierskiej!

Otaczali nas Anglicy—po największej części zranieni w czasie walk oficerowie. I ta dekoracja polskiego żołnierza, a zarazem prostota i to serdeczne uczucie, z którym się zwracał do niego Wódz Naczelny zrobiła na wszystkich silne wrażenie.

Jesteście—mówił mi jeden z Anglików—narodem ludzi dzielnych a zarazem tak pełnych serdecznej prostoty! Będziecie wielkim narodem!

Nie wątpimy ani na chwilę w spełnienie tej przepowiedni.

Tadeusz Kietpiński

Po godzinnej defiladzie goście zasiadli do “obiadu żołnierskiego” zastawionego w pięknym palmowym gaju. Dowódca polski wznosił toast za zdrowie J.Kr. Mości Jerzego VI-go i za pomyślność W. Brytanii, poczem orkiestra odegrała Hymn Narodowy. Z kolei Brygadier Brytyjski wznosił toast ku czci P. Prezydenta R.P. i Naczelnego Wodza Gen. Sikorskiego, poczem orkiestra wykonała Polski Hymn Narodowy. . . .

Jak wynika z dalszego, nieco przydługiego sprawozdania, po części oficjalnej odbyły się zawody sportowe, poczem były śpiewy chóralne przy ognisku obozowym i cały szereg innych punktów programu, banalnych i codziennych w podobnych okazjach w Jarosławiu i Mołdecznie, ale egzotycznych i niezwykłych na gorących piaskach Palestyny. Dużo było “gości z miasta.” Był i burmistrz Jerezolimy i wice burmistrz, Żydzi i Arabowie, oficerowie angielscy i australijscy. Jeżeli wierzyć sprawozdawcy wszyscy byli bardzo zadowoleni.

Tyle sprawozdania oficjalne. Obecność jednak kilku tysięcy egzotycznego, w tamtych stronach wojska, odbiła się szerokim echem, jak długie i szerokie Imperium Brytyjskie—w Palestynie bowiem stacjonuje w chwili obecnej bardzo dużo wojsk imperialnych, z dominiów, Indii i kolonii. I tak np. całkiem nieoczekiwanie w jednej z prowincjonalnych gazet irlandzkich znajdujemy następującą wzmiankę:

“Obywatel Cork'u chwali Polską Brygadę.”  
“W liście, który nadesłał jeden z mieszkańców Corku

swaim rodzicom z Palestyny znajduje się pochwała dyscypliny Polskiej Brygady, która niedawno przeszła z Syrii do Palestyny. Poniżej cytujemy wyjątki z listu: “U nas wszystko po staremu, oprócz braku listów i gazet. Jedyna ciekawa historia zdarzyła się, kiedy Polska Brygada przyszła z Syrii. Po prostu porzucili oni Francuzów, kiedy Mittelhauser ogłosił swoje poddanie się i potoczyli się z walczącymi w dalszym ciągu Anglikami, “za południową granicą.” Żołnierze wyglądają dobrze i na twardych wojaków. Przeważnie z Karpat i prawie wszyscy chłopcy. Przenikali oni z Rumunii i Turcji do Syrii po ustaniu walk w Polsce i służyli tam pod francuskim dowództwem. Przybyli oni na 15-tu zarekwizowanych pociągach i bardzo im brakowało wody i żywności od dwóch dni przynajmniej. Dyscyplina u nich jest bez zarzutu. Wysiedli, złożyli broń w kozły. Zdjęli ekwipunek i wyładowali swoje pociągi pod dowództwem własnych oficerów i podoficerów bez żadnego balaganu. . . . A wszystko to w czerwcowym słońcu Doliny Jordanu, poniżej poziomu morza. Przywieźli sobą nowiuteńki ekwipunek francuski i broń i cały materiał wojenny, jaki tylko mogli znaleźć. Niektórzy z nich załadowali ciężarówkę amunicją karabinową i przewieźli je przez syryjską granicę. . . .”

Najprawdopodobniej podobne listy wysły w czerwcu z Palestyny do Sidney, do Allahabadu, na Mauritius, do Kapsztadu. . . .  
Czesław Jesman

## Ks. Kentu odwiedza obóz polski w Szkocji



Ks. Kentu rozmawia z żołnierzem polskim w czasie ćwiczeń Pierwszej Brygady Strzelców

fotografował Jan Olgierd Bożenko

Dnia 27-go września b.r. Obóz Polski Nr. 4 odwiedził członek brytyjskiej rodziny monarszej Książę Kentu. W związku z tym pobytem w własnym bardzo żywo i interesująco redagowanym piśmie tego obozu: “Dziennik Żołnierza” (nr. 78) ukazał się następujący artykuł:

Odwiedziny te są zewnętrznym dowodem ustawicznego zacieśniania się węzłów między armią polską a brytyjską, między Polską a Wielką Brytanią. Na rozstaju dróg dziejowych, w wielkiej epoce przeznaczeń, stanęły oba nasze państwa i narody ramię przy ramieniu z bronią w ręku.

W swej mowie radiowej powiedział wczoraj nasz Naczelny Wódz, General Władysław Sikorski, że to braterstwo broni zdobyło już przez rok ubiegły piękną tradycję. Wierzymy głęboko, iż w rozpoczętym niedawno drugim roku działań bojowych sztabary nasze zwiąże wawrzym zwycięstwa, wywalczonego wspólnym wysiłkiem.

Wizyta JKW. Księcia Kentu ma jednak dla nas także pewną nutę osobistą. Przecież to tak niedawno, gdy Książę Kentu i

Jego Małżonka, przybyli do nas do Polski, by odwiedzić nasz kraj i Swych przyjaciół. Lepsze, jaśniejsze były to dni. Teraz jesteśmy daleko od stron rodzinnych. Ale Opatrzność, która doświadcza narody, nagradza wytrwałość, wierność i męstwo. To też wybije godzina naszego powrotu do Polski, a wówczas będziemy mogli powitać znowu JKW. Księcia Kentu na Wawelu, w tych prastarych murach Krakowa, którymi się tak zachwycali.

Przyszła wizyta Księcia Kentu na Wawelu nie będzie jednak tylko powtórzeniem Jego dawnej wizyty przedwojennej. Wówczas przybywał do nas jako członek rodziny monarszej zaprzyjaźnionego kraju. Po wojnie przybędzie do nas nie tylko jako brytyjski książę krwi, ale też jako wypróbowany Towarzysz Broni. Tym większa i tym pełniejsza będzie nasza radość.

Dziś w rdzewiejących północną jesienią lasach szkockich przynosiśmy JKW. Księciu Kentu na spotkanie i powitanie wartość niezmienną: otwartą żołnierską przyjaźń polskich serc.

## Wojsko polskie w Palestynie

Oddziały polskie były się już pod kołem polarnym. Obecnie, kiedy na Bliskim Wschodzie rozpala się co raz silniej jedna z decydujących kampanii obecnej wojny należy pamiętać, że i tam nie brakuje Polaków. W Palestynie znajduje się w chwili obecnej Brygada Karpacka, która aż do kapitulacji Francji wchodziła w skład francuskiej Armii Bliskiego Wschodu. W prasie angielskiej, metropolitalnej i kolonialnej pojawia się co raz więcej wiadomości na ten temat. Oto co pisze prasa palestyńska z okazji Święta Żołnierza Polskiego:

“Żołnierze Polscy przynoszą Święty Znicz do swojego obozu.” “The Palestine Post,” z 15 sierpnia.

“Oddział polski w składzie 3 oficerów i 30 żołnierzy stawil się wczoraj przy bramie Damascenskiej, aby otrzymać pochodnię zapaloną przy Świętym Zniczu, płonącym w Kościele Grobu Św., w Starym Mieście, i przenieść ją do swojego obozu “gdzieś w Palestynie.”

Około 5-tej popołudniu, na ulicy koło bramy, ustawil się oddział. Wspaniali chłopcy, elegancko umundurowani, opaleni na brąz pod tropikalnymi hetmami. Kapelani wojskowi, malowniczo wyglądający w wojskowych czapkach i szatach liturgicznych, przenieśli zapaloną pochodnię ze Starego

Miasta do bramy. Towarzyszyli im polskie zakonnice. W chwili kiedy pochodnię wręczano jednemu z oficerów oddział sprezentował broń. Asystował uroczystości również przedstawiciel polskich władz konsularnych.

Punktualnie o 5.30 popołudniu pochód wyruszył do obozu. Oficer niosący pochodnię kroczył na czele, w asyście dwóch innych oficerów. Oddział asystujący miał bagnety na broni. Za oddziałem posuwał się samochód Konsulatu Gen. a po bokach oddział policji brytyjskiej.

Kiedy oddział przechodził obok koszar pułku angielskiego, obok Bramy Damascenskiej żołnierze brytyjscy oddali honory polskim towarzyszom broni. Posterunek brytyjski wywołał wartę pod broń a trębacz zagrał “marsza generalskiego.” Oficer polski dowodzący oddziałem oddał honory.

Pochód przeszedł obok Konsulatu Gen.R.P. poczem Ulicą Św. Jerzego, Ulicą Proroków do Ulicy Jaffeńskiej. W Reme-ma oczekiwaly trzy ciężarówki, które przewiozły oddział kilka mil po szosie, poczem zapalona pochodnia została wręczona pierwszemu gońcowi sztafety. Gońcy, roztawieni w odległości 400 m. jeden od drugiego przenieśli ją do Obozu polskiego, gdzie płonąła ona przez całą noc.

Dzisiaj wielkie ognisko obozowe zostanie zapalone od Świętego Znicza, jako początek całodziennych uroczystości.”

“Palestine Post” z tej samej daty umieszcza jeszcze jedną korespondencję poświęconą polskim oddziałom:

“Święto Żołnierza Polskiego “gdzieś w Palestynie.”

“Podczas corocznego “Święta Żołnierza,” które obchodził polski kontyngent w Palestynie, pito zdrowie J. K. Mości Wielkiej Brytanii, P. Prezydenta i Wodza Naczelnego Armii Polskiej. Uroczystość ta upamiętnia bitwę nad Wisłą z przed 20 lat, kiedy Warszawa została ocalona przez skuteczną ofensywę. Uroczystość rozpoczęła się Mszą Św. polową, poczem J. E. Wysoki Komisarz odebrał defiladę Brygady.

Oddziały piechoty, kawalerii i artylerii należące do polskiego kontyngentu, jak również saperzy i inne oddziały pomocnicze, maszerujące przed udekorowanym podwyższeniem były wspaniałym widowiskiem wojennym. Defiladę odbierał Sir Harold MacMichael, Wysoki Komisarz w otoczeniu Dowódcy polskiego, Dowódcy Brygady Brytyjskiej, w skład której wchodzi obecnie Polacy i wyższych oficerów sztabowych i lotnictwa. Oficerowie salutowali sprężysto przechodzącymi Polaków.

# Pokolenie Bartków Zwycięzców

Nowela



Do rzeczy codziennych należały antypaństwowe napisy na murach fabryk i domów . . . umieszczane przez tchórzliwych agitatorów zachodniego sąsiada

Wielka hala fabryczna rozbrzmiewała jednostajną melodią pracy. We wtór wrzecion i krosien, w miarowy szum transmisyj wdzierały się monotonnym stukotem maszyny szarparki, zwane popularnie wilkami. Upalne promienie słoneczne wdzierały się poprzez zakopcone, od kurzu czarne okna fabryczne, sącąc do hali żar letni, kładąc się złotym kobiercem na betonową posadzkę, ubierając w złocistą szatę zgarbione nad warsztatem sylwetki robotników i robotnic.

Walenty Krochmal patrzył nieco znudzonym okiem na monotonną pracę maszyn, które raz wprawione w ruch wykonywały swe zadania z matematyczną dokładnością. Dumal i było nad czym. Nad Polską zawisła groza wojny. Co pewien czas z poza zachodniej granicy dochodziły wiadomości o nowych bezprawach rozwydrzonej niemieczyny, o nowych trikach antypolskiej propagandy. Zresztą—co dużo gadać—w Łodzi, w której element niemiecki czuł się specjalnie dobrze, raz po raz—buta niemiecka dawała znać o sobie. Niemcy-fabrykanci wyrzucali na bruk robotników-Polaków, robotnicy-Niemcy, zatrudnieni w fabrykach polskich zamiast odpłacać wdzięcznością Polsce za to, że daje im zarobek i egzystencję a nadto swobody narodowościowe systematycznie sabotowali życie gospodarcze kraju. Do rzeczy codziennych należały antypaństwowe napisy umieszczane na murach fabryk i domów przez tchórzliwych agitatorów zachodniego sąsiada.

—Będzie wojna a wtedy pokażemy psiewiarom Niemcom co znaczy igrać z Polakiem—wypowiedział Krochmal niemal na głos.

—Tak dalej być nie może dodał zaciskając pięści.

Ocknął się z zadumy posłyszawszy ze sobą głos praktykanta zwanego popularnie Więckiem:

—Krochmal, majster was woła.

—A czego tam chce—zareplikował z punktu.

—Nie wiem majster kazali was zwołać więc wołam—przerwał Więcek.

Krochmal spojrzął na niego wzrokiem pełnym pogardy i tajonej urazy i strzepnąwszy pył z mankiety bluzy, krokiem powolnym, nieco ociężałym udał się w kierunku kantorka, w którym "urzędował" pan majster.

—A, Krochmal—zawołał majster spostrzegłszy za oszklonymi drzwiami potężną sylwetkę robotnika—kazalem was zwołać,

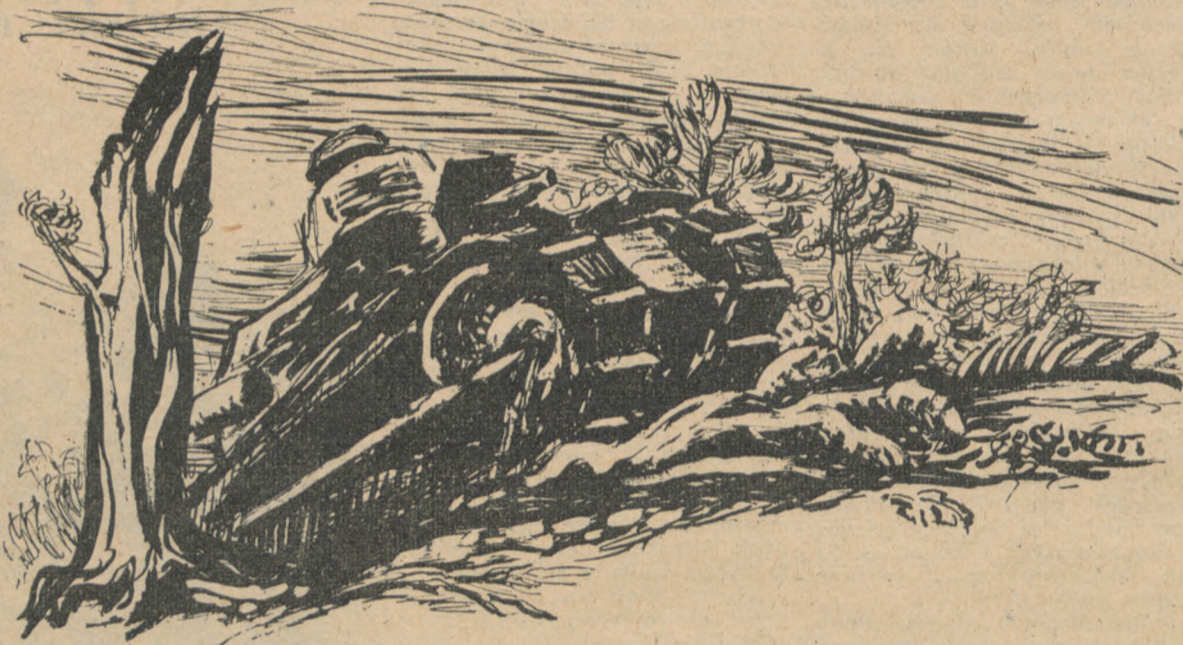
bo właśnie przysiali tu do was papier mobilizacyjny—dodał spoglądając spod oka na wchodzącego właśnie Krochmala.

—Aha do wojska mam iść, no to dobra, znakiem tego będziem naparzałi szwaba, a przyda im się to, bo te psiewiary nie

chłop w chłop, same niemal morusy łódzkie.

—Ci dadzą szwabom boba-pomyślał spoglądając z zadowoleniem na skurczone w okopie sylwetki swych podwładnych.

Krochmal wiedział tylko jedno, że do 5-ej godziny musi za wszelką



. . . przed okopem spostrzegł posuwającą się z wolna na przód masę czołgów . . .

wiedzą już co się im zachciewa. Wyciągają swą parszwą łapę po polskie ziemie. Nie doczekanie ich.

Tok słów Krochmala przerwał nagle majster.

—Krochmal ja jeszcze nie skończyłem. Otóż wprawdzie dostaliście powołanie do wojska, ale fabryka chce was reklamować, to znaczy uzyskać dla was zwolnienie ze służby wojskowej, gdyż w dziale przedalni jesteście najlepiej wykwalifikowanym robotnikiem i takiego, jak wy trudno nam będzie drugiego znaleźć, a tu mamy dużo zamówień dla wojska.

—Co pan majster mówi, nie zrozumiałem—wtrącił Krochmal—Więc jakże to. Tam będą się nasi bracia bili na froncie, będą prali szwaba, a ja będę siedział w fabryce? Nie, ja jestem Polak i wiem co do mnie należy.

\* \* \*

Powietrze przecinały donośne detonacje strzałów armatnich. Wybuchy bomb zrzuconych z samolotów niemieckich zagłuszały jednostajny, morderczy grzechot karabinów maszynowych. Pluton Walentego Krochmala skierowany został do pierwszej linii frontu pod Wieluniem. Krochmal okiem znawcy spoglądał na swój mały oddziałek. Nie było tego wiele, ale

na przód masę czołgów. Potężne maszyny pluły ogniem i żelazem siejąc śmierć i zniszczenie.

Nadeszła chwila zmierzenia się z wrogiem—przemknęło mu przez myśl. Spojrzął na sterzące spoza linii okopu działko przeciwczołgowe. Wydał rozkazy, wymierzył—padł strzał. Pocisk z głuchym łoskotem przeszył powietrze i ugrzązł w nieprzeniknionej ścianie posuwających się ciężkich czołgów. Za nim padł drugi, dziesiąty, setny.

Niemcy widząc opór skierowali cały ogień na posterunek Krochmala. Około okopu następowały jednostajne wybuchy. Krochmal spojrzął na swoich. Trzech było rannych, jeden zabity. Żelazna ściana czołgów przybliżała się stale do okopu. Nagle spoza stalowej ochrony wyjrzały postacie piechurów niemieckich. Długi szereg boszów ruszył w kierunku okopu.

Krochmal zebrał swoich, wypadł z okopu i jak wichur ruszył w kierunku Niemców. Ogarnął go szalony bój. Zabił, rwał szereg wroga nie bacząc na nic, dysząc jednym z krzywdy doznane przez Polaków od Niemców, za nekanych rodaków, za poniżenie Narodu.

Zabrakło mu nagle tchu. Oczy przysłonił mu gruby czarny

i poczuł dotkliwy ból w okolicy łopatki. Sięgnął do głowy. Namacał lepki od krwi bandaż. Przypomnił sobie fabrykę, bitwę, atak na bagnety—co dalej było nie wiedział. Zadumę przerwał mu głos siedzącego obok niego żołnierza.

—Chwalić Boga doszliśmy do przytomności, a wszyscy myśleli, że wykitujecie, bo tak was szwaby podżgały.

—A gdzie jestem—przerwał Krochmal.

—Ano jedziecie z nami. Przyszliśmy w porę, wyrwaliśmy was Niemcom a teraz jedziemy w stronę Rumunii.

—Jakto do Rumunii. Co bredzisz człowieku. Tu musimy bić szwaba a ten o Rumunii myśli.

—A to jak widzę o niczym jeszcze nie wiecie—przerwała postać w mundurze wojskowym. Gdyśmy walili szwaba, Moskale wkroczyli do Polski. Osaczono nas z dwóch stron. Nie mamy wyjścia.

—Nie mamy wyjścia.

W szarych wypłowiałych oczach Krochmala zaśnily łzy. Przypomniał sobie żonę, dzieci, przypomnił brudną, zakurzoną, lecz jakże drogą Łódź, wieś rodzicielską, z której przywedrował do miasta. Jakto to wszystko porzucić i iść na tułaczkę. Nie. Chciał się zerwać, uciec z gnającego w kierunku Rumunii auta, pragnął pozostać tu, wrócić do swoich.

Nagle przypomniał sobie jednak skrzywioną jadłowitym uśmiechem twarz szwabską, wyciągniętą szponiastą łapę ze znakiem swastyki i wtedy postanowił. Tak, muszę jechać do Rumunii a stąd dalej do Francji; obowiązkiem moim jest dalej walczyć z Niemcem.

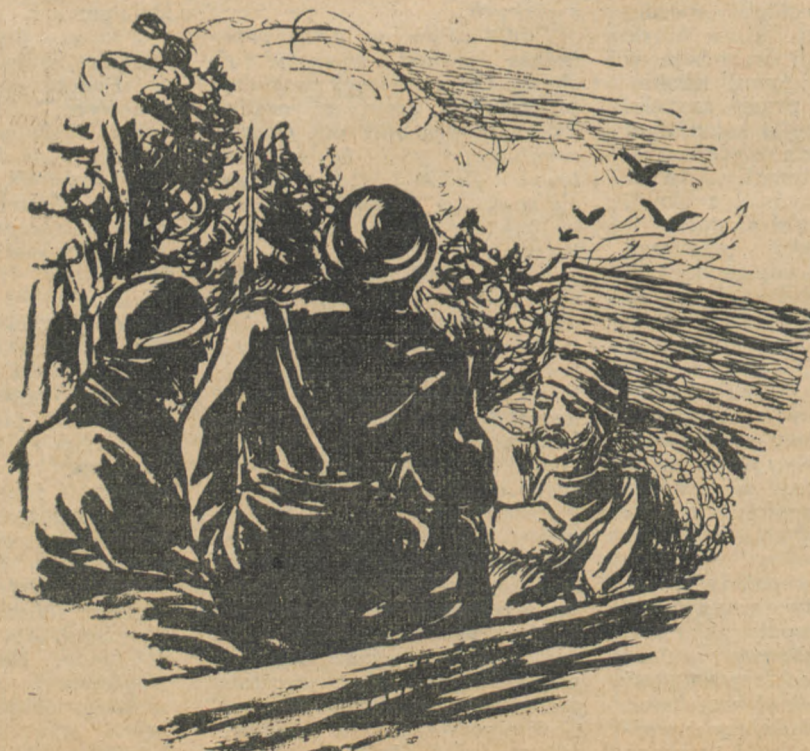
Powziął ostateczne postanowienie—walki aż do zwycięstwa na każdej ziemi, na każdym miejscu, gdzie tylko spotka odwiecznego wroga polskości.

Albo my albo oni—wycodził poprzez zaciśnięte zęby. Wyczerpany popadł w omdlenie a auto gnało w kierunku Rumunii.

\* \* \*

Krochmal przeszedł kampanię francuską dojechał do Anglii i tu gotuje się do dalszej walki z Niemcem wiedząc, że prędzej czy później zwycięży pokolenie Bartków Zwycięzców, że nie dziś to jutro biało-czerwony sztandar pokryje swastyki szpecące mury miast polskich. Polska silna duchem, Polska niezwyciężona i wielka wróci na arenę dziejowa. A potomkowie Bartka Zwycięzcy powrócą do swych rodzin i warsztatów pracy.

Kazimierz Lipicki  
Rysunki Elżbiety Horodyńskiej



Ocknął się z długiego snu . . . Leżał na wielkim ciężarowym aucie

## Z życia obozów

# Nasze miasteczko

Wśród lesistych wzgórz, w dolinie górskiej rzeki leży "nasze" miasteczko. Z obozu idzie się do niego nad jeziorkiem, drogą wysadzoną "polskimi" drzewami. Lipy, klony, jarzębiny i kalinowe krzewy rosną tu, jak tam, u nas. Ale oto już i brama, a zaraz za nią nasze miasteczko.

Zanim wejdiesz w jego ulice nie zapomnij pięknie zasalutować koleżde-wartownikowi i nie bierz mu za złe, jeśli widząc, że nie masz maski gazowej, poprosi cię uprzejmie, ale bardzo stanowczo, abys wrócił po nią do namiotu. A kiedy już znajdziesz się wśród schludnych, małych domków, uśmiech zewsząd wybiegnie na twoje spotkanie. Z krzykiem i śmiechem otoczą się umorusane dzieciaki domagając się "souvenirów" albo częstując cię cukierkami, zasalutuje ci, zginając się jednocześnie w ukłonie siwa babcia, uśmiech prześle dziewczyna, a zasmolony górnik wracający z kopalni także nie przejdzie obok bez przymknięcia jednego oka i uśmiechniętego "hallo," które w tym kraju zastępuje powitanie.

Fala żołnierzy, płynąca w porze popołudniowej z obozu wsiąka od razu w "nasze" miasteczko; ledwie ten i ów rzuci okiem na zegar, umieszczony w wieżyczce starego kościoła, aby się upewnić, że sporo jeszcze czasu pozostało do wieczornego apelu. Zegar ten to bardzo stary i szacowny zabytek. Ufundowała go jeszcze królowa Maria Stuart jakby w przewidywaniu, że przyda się polskim żołnierzom.

Na głównej ulicy, za kościołem, następuje zwykle podział sił polskich; część skręca na prawo do jednego w miasteczku



Jeździmy z dziećmi na karuzeli

kina, gdzie 4 razy w tygodniu za 6 pensów oglądać można 2 lub 3 filmy nie licząc tygodnika dźwiękowego, reszta, eskortowana przez dzieciarnię, odwiedza zaprzyjaziłone rodziny oczekujące "our soldiers"—naszych żołnierzy przy tradycyjnej herbacie. Później następuje spacer, rzadko w pojedynkę, częściej we dwoje, jako, że około godziny 18.00 większość kupców zamyka "business" i pracownicy mają czas wolny. Poza tym bardzo pożyteczną instytucją jest "half-holiday"—czyli "połświato," które licznym Betty, Peggy, oraz szczególnie popularnym w tych stronach Margaretom, umożliwia dotrzymanie towarzystwa żołnierzom przez całe popołudnie. Miejsce do przechadzki sposobnych dużo jest w naszym

miasteczku, ale najczęściej zbiórke urządza się obok ogródka dla dzieci.

Władzę sprawuje tu jowialny Mr. John, wielki przyjaciel Polaków, który wsparty na miotle potrafi długo i zawzięcie dyskutować na temat zagadnień politycznych. Mr. John nie tylko utrzymuje w porządku zielenie ogrodu; jest on równocześnie korespondentem kilku czasopism prowincjonalnych, wielbicielem poezji i autorem bardzo ciekawej książki o rycerstwie szkockim. A kiedy tylko skończy się rozmowa i obowiązki odwołują Mr. Johna w inną stronę, jakby spod ziemi wyrastają zuchowate chłopaki i obcesowo proponują przejazdke na karuzeli, która ku oburzeniu strażnika ogrodu, a krzykliwej radości chłopców, wiruje w niebardzo "dziecinny" tempie.

Nasze miasteczko jest bardzo dumne ze swojej wiekowej tradycji: tu była siedziba rycerskiego rodu możnych panów, a ruinom niedalekiego zamku całą powieść poświęcił nie byle kto, bo sam Walter Scott. Więc mieszkańcy z przejęciem śpiewają stare pieśni szkockie i z godnością podkreślają odrębność swego środowiska. Na początku naszego tutaj pobytu były nawet małe nieporozumienia z tego powodu; ilekroć bowiem ktoś z naszych wyrwał się z niewczesnym określeniem "english"—gospodarze cierpliwie mu udawadniali, że owszem całe społeczeństwo dokola jest *british*, ale poądto i w pierwszym rzędzie *scottish*. Ale z drugiej strony z jaką radością dowiadawali się od nas, że ich narodowi pisarze są w Polsce znani, że dzieła Waltera Scotta poznaje

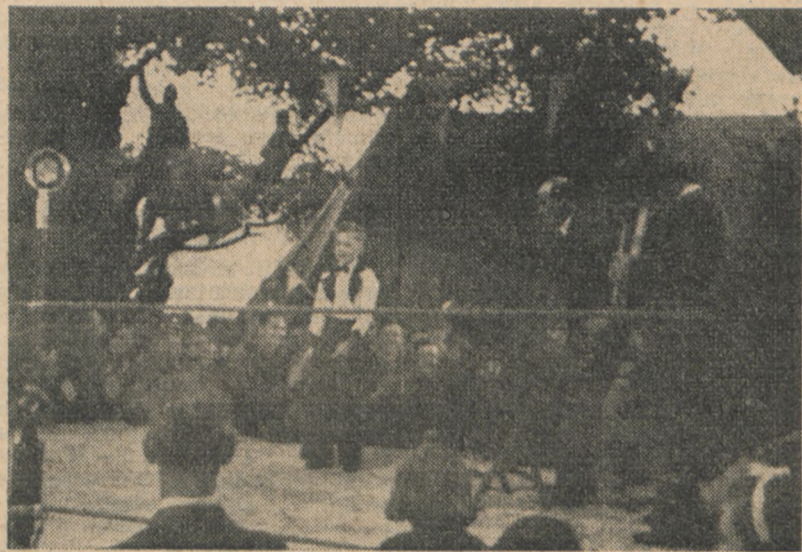
mlodzież w szkole. Mr. John o mało się nie rozpląkał ze wzruszenia na wiadomość, że Kaspro-wicz tłumaczył poezję Roberta Burasa, a kiedy raz przy pod-wieczorku obwieściłem pewnej szkockiej rodzinie, iż nasz wieszcz narodowy Słowacki napisał dramat o Królowej Marii Stuart—gospodyni domu zaniemówiła na chwilę, poczym, aby ukryć wzruszenie, ostro zakrzyknęła na wyrostka Toma, aby się nie gapił, tylko dołożył na talerz panu wojakowi dwa banany od razu. W taki to sposób, piszący te słowa, cichy bakalarz w cywilu, pobrał honorarium autorskie za dzieło wielkiego Juliusza z dalekiej Szkocji.

Miasteczko żyje najciszej, smuci się i raduje wraz z obozem. Kiedy ktoś znaczny przyjedzie, górnicy chodzą dumni jak pawie, bo Prezydent Rzeczypospolitej, Wódz Naczelny, czy ks. Kentu odwiedził "our" soldiers. O naszej brygadzie nie mówią inaczej jak tylko *famous* (sławna) i uważają, że tak samo jest najlepsza z całej armii jak *scottish people* przewyższa wszystkie ludy Imperium Brytyjskiego. W dniu święta żołnierza tylko obłożnie chorzy

800 tubylców niknie i rozplywa się w masie mundurów khaki i gdyby nie dziewczyna uwieszona tu i ówdzie u ramienia żołnierskiego nie poznałbyś, że są tu w ogóle cywilni gospodarze.

Po wzgórzach, górujących nad osadą codziennie wieczorem widać przechadzające się pary, widać i żołnierzy samotnych spoglądających na barwami jesieni przystrojone lasy tak bardzo do polskich podobne.

A kiedy wskazówki zegara na wieży kościelnej zbliżają się do dziewiętej, pustoszeje zwolna nasze miasteczko: w wąskich, jesiennym mrokiem napełnionych uliczkach, brzmi ciche "cheerio"! i nasze "czolem," w świetlicy kościelnej żołnierze żegnają swoje nauczycielki angielskiego. Tupot podkutych butów napełnia jeszcze gwarem główną ulicę, wreszcie cisza nastaje. Z małych domków wychodzą postacie w płaskich hełmach i płaszczach wojskowych. Na rekawach przepaska i litery: *Home Guard*. Od strony obozu nadciąga mały patrol; mundury i hełmy te same, tylko na płaszczach czerwone odznaki



Mali przyjaciele uświetniają nasze święto

zostali w domu, wszystko co żyło, poszło do obozu na festyn i przedstawienie, w którym brały udział szkockie dzieci, najwięksi wielbiciele żołnierzy. Kiedy indziej znowu za trumną młodego żołnierza szedł nie tylko burmistrz i dwóch pastorów, ale stanęła wzdłuż drogi zapłakana cała ludność miasteczka. W niedzielę popołudniu miasteczko zmienia swój codzienny wygląd:

z bielejącym w ciemności napisem: "Poland." "Poland"—daleka nieznana kraina, choć podobita, ale niezłamana i słowo danemu wierna, obejmuje wraz ze szkockimi górnymi straż nad naszym miasteczkiem.

Ludwik Bojczuk

Fotografie Józefa Wieszcza i Zbigniewa Jaszcza



Mister John rozmawia z żołnierzem

## W szkockiej gościnie

Miejscowe, szkockie społeczeństwo odnosi się do nas, do żołnierzy, bijącej się o własny dom Polski, z dużym sercem, ze zrozumieniem, sympatią, i nieomal naszą staropolską gościnnością. Domy i serca stoją otworem. Jest wiele, wiele jeszcze innych dowodów troski i dbania o nas, o polskich żołnierzy.

Jesteśmy na tak zwanym odcinku, jesteśmy w okręgu jedyną polską jednostką. Deszcz i błoto doskwierają nie mniej dolegliwie, niż tułaczy los, niż myśl o rodzinie i kraju. Szkoci chcą nam dać, użyć trochę ciepła własnego domowego ogniska. Toteż na porządku dziennym zaprosiny do domów. Toteż częste osobiste stosunki między nami a Szkotami, z ich przychylnej i tak milej sercu żołnierskiemu inicjatywy.

Lady Aland postanowiła zaprosić do siebie na *tea-party* polskich żołnierzy. I zaprasza stale, regularnie. Jak się odbyła pierwsza uręczystość owej milej *tea-party*, opowiem.

—Do cholery ciężkiej, przyszło zaproszenie od szkockiej Lady na herbatkę, i wy wyznaczeni zostaliście na pierwszą kolej—zaczął nasz gromowładny szef, wyczytawszy uprzednio sporą liczbę nazwisk od prostych "prajwetów" począwszy, a na plutonowych skończywszy—macie się ogolić, oczyścić buty na glanc, przebrać się w angielskie mundury, i zameldować się

o godzinie 17 minut 30, powtarzam o godzinie 17 minut 30 przed kancelarią, do cholery ciężkiej, zrozumiano?

Jużci, że zrozumiano. I pierwsza transza "delegatów," względnie "starszych delegatów" (od frajtra wzwyż) udała się pod opiekuńczym skrzydłem naszego Baczula, recte prokuratora liniowego—na wspomnianą herbatkę.

Do pobliskiego miasteczka, ślicznie położonego jak wszystkie w tym kraju, zawiozły żołnierzy polskich własne środki transportowe. Nie myślcie, że własne środki transportowe piechoty—to nogi. Jesteśmy na tyle już zmotoryzowani, że mamy przydzielone dla nas samochody.

Wielka sala szkolna. Po raz pierwszy gościmy w salach brytyjskiej szkoły. Zaciekawione rozglądanie się. Stoły w podkowę. Na ścianach pedagogiczne malunki. Na stołach zaś słodkie i pożywne dowody szkockiej gościnności. Przy stołach w charakterze gospodyni i dam do towarzystwa wesolutki a przystojne "miss" nauczycielki, względnie starsze uczennice.

"Prajwety" i "starsze delegaty" dawno już życia domowego nie zażywali. Dom daleko. Myśl o domu jakże bliska! Zresztą nasza wiara żołnierska jest różnolita wiekiem i charakterem zainteresowań. Obok wąsaczy i gołowase pierony w rodzaju Herberta. Tenci nie bardzo jeszcze

wszedł w ryzy angielszczyzny. Ale, czego nie mógł wypowiedzieć, to ci pieron wymyślił, manipulacją swoich słaskich rąk własnych wszystko wytłumaczył i wypowiedział.

Do jednego milczącego karabiniarza, któremu to liczne grono przypomniało jako żywo pozostała w Polsce rodzinę, podchodzi kierowniczką szkoły, starsza, wesola niewiasta:

—A, private private, i oprzytamnia, go po anglo-sasku natychmiast z zamyślenia, aże sąsiad niemu Jankowi Muzykantowi zazłocili się z zadowolenia wszystkie pięgi.

Bawiono się wymiennie. W atmosferze tej gościnności czuło się serce.

Lady Aland, taka starsza pani jakby ze wspaniałych kreacji Stanisławy Wysockiej—odmówiła modlitwę. Odśpiewaliśmy oba hymny narodowe. I potem poszło wszystko rozrywkowym trybem. Myśmy wyśpiewali nieomal wszystkie nasze piosenki. A u końca nastąpiło śpiewne zjednoczenie przy "Tipperary." Zaś nasz Janko Muzykant wystąpił nawet z własnym solowym repertuarem na skrzypcach.

Poczeiwe, mile szkockie, dzieś częta pokazały nam szereg własnych szkolnych zabaw. Ba, nie tylko pokazały. Zaagitowały nas tak, że braliśmy w nich udział. I mimo niekompletnej znajomości języka, mimo dotych-

czasowe wędrowki, a niekiedy i lat już sporo dzwiganych na grzbiecie—jakoś brać żołnierska potrafiła się bez reszty zanurzyć w sympatycznej dziecinności nastroju, zgotowanego nam przez gospodarzy.

Pokazano nam narodowe tańce szkockie. A my nasze. I obopólnie byliśmy zadowoleni. Tylko, kiedy malutka panna Jessie odtańczyła taniec mieczów—nie mieliśmy niczego podobnego do pokazania. Chyba, żeby w Niemców postrzelać! Ale to robic będziemy na polu bitwy.

Potem panienki odegrały przed nami cztery pory roku. Świetna angielszczyzna, i ta, tak wdzięczna słuchaczowi ambicja, aby *Polish soldiers* mogli wszechstronnie widzieć ich szkolny, ich szkocki dorobek. A *Polish soldiers* uważnie się przyglądali, i rozumieli dokładnie ile serca, ile przyjaźni, ileż znacznych usiłowań spłotło się na te szczere żołnierskie zaprosiny.

Forsownie uczymy się języka angielskiego. Doskonali to język, i aż żal, że tak mało był w przedwojennej Polsce popularny. Nie każdy jednakowoż z nas ma pod dostatkiem konwersacji, która przecież jest warunkiem podstawowym opanowania języka. Wiara żołnierska, i karabiniarze i "zające," ba, nawet ci z "dojędzenia" spolem uzupełniali swoje językowe w angielskim niedociągnięcia.

Rychło miały godziny na zabawie, na wzajemnym pozna-

waniu się, na zapomnieniu—na chwilę—że jednak istnieje rzeczywistość ostrzejsza, i niewiadoma w następstwach od rozświetlonego i roześmianego domu.

Czcigodna Lady Aland wygłosiła przemówienie, nacechowane nutą serdeczności i pod adresem Polski i polskich żołnierzy. Nasz "Baczul," który jest wodzem niekiedy aż do przesady poważnym—odpowiedział godnie i prosto, ale i jemu, tak zazwyczaj zrównoważonemu Prokuratorowi Liniowemu, głos zadrgał ze wzruszenia.

Odśpiewaliśmy ponadto oba hymny, hymny dwu walczących ramię w ramię narodów, z towarzyszeniem fortepianu, przy którym ich melodie prowadziła któraś z nauczycielek.

Karabiniarze, "zające" i "dojędzeniowie" poczęli pakować się do wozów, przy czym jeden z wozów zajęła czolowa brać karabiniarska. Ceremonia pożegnania trwała dość długo, ale na szczęście, nikt przy tym, wbrew pierwotnym domniemaniom, nie zagał.

Szumiały przez zaciemnione, spokojne miasteczko szkockie autobusy wojskowe. Z jednego z nich rwał się żelazny śpiew:—

"Nie masz, bracie, jak w kaemach, Życie płynie jak sen złoty, Każdy z nas jak ptak skrzydlaty Peten werwy i ochoty..."

Wawrzyniec Czereśniewski

# Co myślą i piszą Polacy w Ameryce

## FALOWANIE OPINII O ATAKU NA ANGLIĘ

Prasa polska, jak również cała prasa angielsko-amerykańska, pełna jest wiadomości z Anglii, szczegółów o nalotach na Londyn, o zniszczeniach, opisów bohaterów czynów lotników i ludności. Jednakże, w numerach gazet z początku września-daje się odczuwać przykry pesymizm, spowodowany niewątpliwie przesłaniem propagandy niemieckiej, docierającej nawet do tak uodpornionej dla jej działania prasy, jak prasa polska. Są numery - czasopism, w których wyraźną przewagę mają depesze serwisu prasowego, o pochodzeniu niewątpliwie niemieckim. Według tych depesz, zamieszanych w pierwszy tygodniu września, sytuacja w Londynie wygląda beztrosko, gorzej, niż było w istocie w tym okresie. Zamieszczane są również przepowiednie na najbliższe dni, na ogół bardzo pesymistyczne. Różnica czasu w nadejściu prasy amerykańskiej do nas sprawia, że przepowiednie te, celowo rozsiewane w sierpniu i pierwszych dniach września przez Berlin—nie niepokoją nas już, ale raczej radują. Tak więc na 15 września, zapowiadano w Ameryce "gigantyczny" nalot Niemcy, obciążony na dziesiątki tysięcy aeroplanów który miał znieść Londyn z powierzchni ziemi. Wiemy już obecnie, jakie katastrofalne wyniki dla Luftwaffe miał ten nalot. Na przeciwny tydzień września cała prasa amerykańska zapowiadała, oczywiście za źródłami płynącymi z państw osi—inwazję i ostateczne walki o Wyspy Brytyjskie. Wiadomy nam jest również wynik tej "przepowiedni."

Koło 12 września następuje w prasie polskiej ponowny zwrot ku optymizmowi. Miejsce wiadomości z Niemiec zajmują doniesienia amerykańskich korespondentów z Londynu, pełne nadziei zwycięstwa i podkreślające znakomitą postawę ludności. Pojawiają się entuzjastyczne wiadomości o sukcesach lotnictwa polskiego, oraz o nalotach angielskich na Niemcy. Rośnie ponownie, zachwiana czasowo wiara w zwycięstwo Wielkiej Brytanii i Polski.

## WOJNA ZBLIŻA SIĘ DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Trwała pozostającą fali pesymizmu w Stanach pozostało jednak przeświadczenie, że wojna nie ominie Ameryki. Ofensywa na Londyn i najgorsze obawy o los Anglii miały pod tym względem rozstrzygające znaczenie. Nareszcie gromoząc, że Stany muszą się zbroić, muszą być gotowe w jak najszybszym czasie.

Charakterystyczna pod tym względem jest notatka w "Dzienniku dla Wszystkich" p.t. "Stany Zjednoczone w ciężkim położeniu." Notatka stwierdza, że St. Zjed. nie były nigdy w historii tak bezpośrednio zagrożone, jak obecnie.

Daje też odczuwać na każdym kroku reakcję. Udzielane są olbrzymie zamówienia wojenne, przede wszystkim na aeroplany. Takie cyfry, jak "687 samolotów," "20 tysięcy silników lotniczych," "14 tys. propellerów" i take sumy wydatkowane, jak przytoczona w "Polonii Trentonkiej" suma 323 milionów dolarów zamówień dla jednego tylko trentonkiego ośrodka przemysłowego są na porządku dziennym. Obok przymusowej służby wojskowej, wprowadzono przymus produkcji wojennej dla zakładów przemysłowych—na żądanie Rządu. Zamówiono 688 nowych jednostek wojennych floty, a ogólny koszt tych zbrojeń ustala się już obecnie z całym spokojem na 10 bilionów dolarów. Słowem Stany znajdują się na prawdę w pełni przygotowań, by na szale wypadków rzucić cały gigantyczny potencjał swoich bogactw i swego potężnego przemysłu.

## JAK HITLER PROWADZI WOJNĘ PRZECIWI AMERYCE?

Sensację w Stanach budzą artykuły ukazujące się pod powyższym tytułem, a napisane przez Henry Payntera. "Dzien-

nik dla wszystkich" zamieszcza ich polski przekład. Paynter, z dużą znajomością sprawy demaskuje propagandę niemiecką, wymienia po nazwisku działaczy amerykańskich, stojących na usługach nazizmu i odsłania potworny obraz przygotowań do zagłady Stanów przez ich rozkład od wewnątrz. Samo dopuszczenie przez Rząd do ukazania się tych artykułów, jak również osoba ich autora, wskazują, jak u ważne są traktowane zawarte w nich fakty.

### STEFAN STARZYŃSKI

Wszystkie czasopisma z połowy września zamieszczają ogromnym drukiem na oczelnych miejscach, wiadomości z Niemiec o rostrzelaniu w dniu 1 września, jako w rocznicę wojny polsko-niemieckiej, prezydenta m. Warszawy—Stefana Starzyńskiego. Rzekomo Niemcy mieli zaoferować Starzyńskiemu wolność i naczelną stanowisko w Polsce za wygłoszenie w dniu 1 września mowy potępiającej polski rząd emigracyjny. Gdy Prezydent temu rzekł odmówił, został rzekomo zabity bez sądu. Zdarzeniu temu poświęca ogromne artykuły pod tytułami "Starzyński nie zginął na darmo" "pomścimy tę krew"—nie tylko prasa polska, ale i angielsko-amerykańska. To szerokie echo jakie wiadomość o śmierci Starzyńskiego wywołała w Ameryce, spowodowało najprawdopodobniej znane zaprzeczenie niemieckie tego faktu, niewiadomo zresztą czy prawdziwe.

## ROZDZIAŁ WOJNY W PRASIE POLSKIEJ

Z okazji rocznicy wojny, w prasie wrześniowej pojawiają się nieustannie artykuły o Polsce, o jej roli w wojnie, o potwornych warunkach jej bytu w chwili obecnej. "Nowy Świat" zamieszcza, obok innych artykułów p.t. "Dziejowa misja Polski"; "Dziennik dla Wszystkich" podaje "Wrześniowe Echa," "Duch zawsze zwycięży"; "Wiadomości Codzienne" drukują szczegółowy opis położenia obu okupacji. Wszystkie te artykuły pełne są czei dla Polski, a zarazem całkowitej wiary w jej odrodzenie i przyszłą wielkość.

## GROZNA SYTUACJA POLAKÓW NA WĘGRZECH I W RUMUNII

W "Nowym Świecie" redaktor, Piotr Yolles, zamieszcza artykuł: "Co będzie z Polakami?" w którym porusza tragiczne położenie Polaków rozsiadanych po całym świecie, kończąc: "Gdziekolwiek okiem spojrzysz na ruiny Europy, wszędzie dziś znajdziesz ofiary polskie. Przesmutne są dzieje tego tulaństwa."

Również i inne czasopisma podają niepokojące wiadomości o losie emigrantów polskich na Węgrzech i w Rumunii. Szczególnie w Rumunii przerwano wypłatę zasiłków, i jakich tam niemal na zupełną głód. Pojawiają się nawet sugestie, pochodzące z kół młodzieży nazistowskiej, aby spisy uchodźców pochodzących z krajów zajętych przez Rzeszę zakomunikować Niemcom i na ich żądanie odstawić do kraju, skąd przyszli. Rzekomo w Rumunii ma być w tej chwili jeszcze 9 tysięcy uchodźców, na Węgrzech natomiast jest ich znacznie więcej.

## ODSLONIĘCIE POMNIKA PUŁASKIEGO

W Poughkeepsie odsłonięto pomnik Gen. Pułaskiego, Polaka, który walczył o wolność Ameryki. Uroczystość zgromadziła wielu przyjaciół Polski z pośród sfer oficjalnych w Stanach. Pomnik przedstawia tors Generała na cokole z piaskowca.

## W WYSZKOWIE ĆWICZA SIĘ PRZECIWI ANGLII

"Nowy Świat" z dnia 7.IX zamieszcza interesujący reportaż

Amerykanina, który przed paru tygodniami powrócił z Polski, o ćwiczeniach, jakich niemieckie lotnictwo i wojska spadochronowe dokonywały w sierpniu w Wyszku. Wyszku, który podczas wojny ucierpiał bardzo poważnie został obecnie opróżniony z ludności i przeznaczony na miejsce ćwiczeń dla wojska. Przechodnie, zbliżający się do miejsc ćwiczeń giną od kul wart strzelających bez ostrzeżenia. "Sześć wagonów salonych dawnego ekspresu Warszawa-Paryż—stojących na zardzewiałych torach pod miasteczkiem stanowią kwatery obozu doświadczalnego —. Ponowno bombardowania Wyszku dokonano parę szwadronów bombowców niemieckich niemal w rok po pierwszym. Na przetrzeźni całej ulicy, którą oszczędziła prawdziwa wojna, wszystkie domy zaopatrzone zostały w dachy angielskiego typu, z wysokimi prostokątnymi kominami i pochylami przycełkami dachowymi. Nie trudno odgadnąć, że ćwiczone tu skoczności spadochronowych przed oczekującymi ich prawdziwymi zadaniem."

Jerzy Pomian

## SPROSTOWANIE

W poprzednim (30-ym) numerze "Polski Walczącej" mylnie wydrukowano imię autora książki o kampanii wrześniowej w Polsce—gen. Norwid-Neugebauera: brzmi ono nie Marian, ale Mieczysław. Proszujemy tę omyłkę i przepraszamy za nią Autora.

## DO PRAWNIKÓW POLSKICH W ZJEDNOCZONYM KRÓLESTWIE

W d. 24 sierpnia 1940 r. założone zostało Stowarzyszenie Prawników Polskich w Zjednoczonym Królestwie, którego jednym z celów jest pomoc materialna prawnikom polskim i ich rodzinom. Cel ten byłby niemożliwym do osiągnięcia, gdybyśmy liczyli tylko na składki, które dla członków mających pracę wynoszą 1 szylinga, dla niemających pracy—1 pensa miesięcznie. Nie można również liczyć wyłącznie na pomoc władz, które w granicach ich możliwości robią wszystko, jednak ich środki i możliwości są również ograniczone. Najpewniejszym i najlepszym środkiem będzie zawsze samopomoc.

Dlatego zwracamy się do wszystkich kolegów—prawników, którym los szczęśliwy dał pracę, aby pamiętali o tym, że wielu kolegów ma to samo prawo—lecz nie to samo szczęście, i że trzeba im pomóc, gdyż każdy z nas jutro od innych kolegów tej pomocy potrzebować może.

Zwracamy się więc do Kolegów, aby poczynając od d. 1 października 1940 r. zechcieli składać drobne sumy, bo tylko po 1% od swych pensji miesięcznie, na fundusz samopomocy Stowarzyszenia. Wszyscy powinni to zrobić bez wahania—gdyż nie zrobisz żadnych innych podatków, ten jedyny i niezachwytany płacić możemy bez uszczerbku. Będzie to podziękowanie za szczęśliwy los, który nam pozwolił pracować, a ponadto wzmocni więź solidarności zawodowej, a przez nią solidarności narodowej.

Ufamy, że nie spotkamy się z naszym sprzeciwem i zgóry dziękujemy w imieniu tych Kolegów, którzy z pomocą tej skorzystają, jak i w imieniu idei, jakiej służycy chcemy—zachowania jawniej i silniej prawniczych dla PRZYSZŁEJ POLSKI.

Deklaracje prosimy przesyłać do Zarządu Stowarzyszenia Prawników Polskich w Zjednoczonym Królestwie pod adresem Rady Narodowej R.P., 39, Portland Place, London, W.1, pieniądze zaś prosimy przysyłać tamże na imię Skarbnika Stowarzyszenia \*Kol. W. Łęgowskiego.

Zarząd

# Przegląd polityczny

Zarówno w tygodniowym przeglądzie wypadków, jak i w naszych artykułach byliśmy zasadniczymi przeciwnikami nie tylko szerszenia wiadomości niesprawdzonych, ale również taniego optymizmu i nakładania przy każdej sposobności różowych okularów. Tego rodzaju metody stosowano przed wrześniem 1939—i pomściły się one w sposób bardziej, niż tragiczny. Żołnierz nasz zdał tak wspaniałe egzamin odporności nerwowej, że traktowanie go jak historyczki, którą trzeba ciągle pocieszać i utrzymywać w "pogodnym nastroju"—było by wprost obrazą naszej armii.

Nie ukrywaliśmy, ani nie zamierzamy ukrywać, że sytuacja, zarówno wojskowa, jak i polityczna jest poważna. Wiemy, że Niemcy, po tragedii francuskiej, wydłużyli swoją podstawę ataku od Przylądka Północnego aż do granicy hiszpańskiej, wiemy, że bombardowania Londynu trwają niemal bez przerwy, wiemy, że państwa "osi" przygotowują nowe uderzenia na bliskim Wschodzie, intrygując jednocześnie zarówno w Tokio, jak i Moskwie oraz państwach Ameryki Południowej. Ale właśnie dlatego, że z całkowitym spokojem stwierdzamy te fakty—możemy z naciskiem podkreślić, że te największe ciemności, jakie zawsze panują przed światem zaczynają się powoli przecierać.

W lipcu br. pisaliśmy na tym miejscu, że o szansach dzisiejszej obrony a jutroszego ataku Anglii, zdecydowały trzy czynniki: flota, lotnictwo i silne nerwy. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pod tym względem nie zawiedliśmy się na naszych sojuszników brytyjskich. Przeciwnie, rola tych czynników okazała się bardziej wybitną, aniżeli można to było przewidywać jeszcze przed dwoma miesiącami. Anglii nie można pokonać bez osiągnięcia przewagi na morzu. Otóż zarówno na Morzu Północnym, jak na Atlantyku i Morzu Śródziemnym marynarka brytyjska wykazała jeszcze raz swą niewątpliwą wyższość nad przeciwnikiem. Anglijski są ciągle panami sytuacji na Południu, a wszelkie próby blokady, stosowane przez niemieckie łodzie podwodne—zawodzą.

O ile chodzi o lotnictwo angielskie to okazuje ono co raz to wyższy poziom bojowy i śmiało można twierdzić, że pierwszy, na ogromną skalę podjęty niemiecki atak lotniczy na Anglię—załamał się wśród ogromnych strat dla nieprzyjaciela. Jak poważnie wzrasta odporność bojowa lotnictwa angielskiego—o tym świadczą wyłotki oficjalnych strąconych samolotów niemieckich w ciągu wojny.

W roku 1939 stracili Niemcy w walce z R.A.F.	62
aparaty	
W roku 1940 w styczniu	6
aparatów	
W lutym 1940	7
W marcu 1940	11
W kwietniu 1940	53
W maju 1940	795
W czerwcu 1940	254
W lipcu 1940	245
W sierpniu	1,109
We wrześniu	1,102
Razem	3,644 samoloty.

Zaznaczyć tu należy, że wykaz ten dotyczy wyłącznie tylko samolotów niemieckich strąconych w walce z Anglikami—a pominięte są cyfry aparatów, które Niemcy stracili w Polsce i we Francji. Liczba aparatów angielskich, zniszczonych przez lotnictwo niemieckie, wynosi 1,217 samolotów, przy czym zaznacza się, że 316 pilotów brytyjskich zdołało się ocalić.

Liczby te, bezwzględnie prawdziwe—Anglicy przestrzegają niezwykle skrupulatnie ścisłości obliczeń—są bezwzględnie pokrzepiające. Anglicy dowiedli, że potrafią się bronić. A jeżeli dzisiaj zdołają się obronić—to jutro zaczną atakować i to na olbrzymim odcinku frontu. Poza tym: odporność, wykazywana przez Anglię, powiększa z dnia

na dzień szanse wejścia Ameryki do wojny. Bardzo poważni publicyści twierdzą, że o ile W Brytania będzie wykazywała taką siłę oporu, jak dotychczas—to przystąpienie Stanów Zjednoczonych do koalicji nastąpi za cztery miesiące.

Pracują nad tym zresztą sami Niemcy. Z ogromnym halasem obwieszczała propaganda berlińska całemu światu zawarcie układu z Japonią. Tymczasem w tydzień po tym "przelomowym fakcie w dziejach ludzkości"—okazało się, że układ ten nie tylko nie pozytywnego Niemcom nie daje, ale przeciwnie, jest dla Trzeciej Rzeszy bardziej, niż niebezpieczny. Dla czego? Albowiem:

1) Uświadamia Ameryce całą grozę najazdu, jaka zaciążyłaby nad Stanami, w razie zwycięstwa Trzeciej Rzeszy. Z chwilą opanowania przez Niemcy Oceanu Atlantyckiego granice Stanów zostałyby zagrożone z dwóch stron: od Nowego Jorku aż po Florydę, i od Alaski aż do Meksyku. Wejście Ameryki do wojny nie jest kwestią "sentymetu," jak w roku 1917, ale koniecznością ratowania swojej roli mocarstwowej, wprost swego bytu.

2) Łączy bardzo ściśle Anglię z blokiem chińskim. Wojna Japonii z 400,000,000 liczącym narodem idzie niezwykle ciężko. Okazuje się że łatwiej jest wejść do tego olbrzymiego kraju, aniżeli wycofać się z całej awantury.

Chcąc zaznaczyć swoją lojalność względem Japonii Anglia zamknęła słynną "drogę burmańską"—bardzo ważną arterię komunikacyjną, łączącą Chinę z Południem, z Indiami, to jest dowozem niezbędnych surowców i materiału wojennego. Obecnie rząd angielski nie potrzebuje się kłopotować jakimikolwiek względami wobec rządu w Tokio.

3) Układ berliński wzbudza bardzo poważne obawy w Rosji. Niemcy traktują Sowietów jak rzeźnik wieprzka, którego prędzej czy później trzeba będzie zarznąć. W Moskwie oficjalnie "nie o tym nie wiedzą"—i "stosunki" z Berlinem są jak najlepsze. W rzeczywistości Rosja zbroi się na gwałt i wie, że z wojny, w którą wtrąciła Europę—nie będzie się mogła sama wykreślić. Molotow, mimo wszystkich deklaracji, nie będzie bezpiecznym partnerem Ribbentropa.

4) Wreszcie przymierze z Japonią, najbardziej agresywnym przedstawicielem rasy żółtej, kładzie kres całej legendzie o jakiegokolwiek "ideologii aryjskiej" nazizmu. Europa dawno straciła złudzenia wiary w hasła hitlerizmu, ale dla rasistów niemieckich jest to poważny cios. W ciągu siedmiu lat wystrzelano w Niemczech 467 ksiązek, poświęconych kultowi "czystej rasy europejskiej" i jej stanowisku w świecie. Otóż po pakcie berlińskim, trzeba będzie wycofać je z obiegu. Kompromitacja autorów jest zbyt wielka.

Saldo tego "genialnego posunięcia" wypada zdecydowanie ujemnie—i nie zmieni tego faktu wiadomość o nowym zacieśnieniu stosunków między Hitlerem a Mussolinim. Podróż II Duce do Brenneru jest czymś w rodzaju Canossy faszyzmu. Führer nie jest zadowolony ze swego wasala, w szczególności niepokoją go wewnętrzne stosunki włoskie i pewne lawirowania w partii faszystowskiej. Chodzi o nałożenie solidniejszych obręczy na trzęszącą beczkę włoską—i podyktowania Rzymowi planu najbliższych zadań zimowych. Zdaje się, że chodzi tu o podjęcie marszu na Rumunię, Jugosławię i Grecję, oraz przyspieszenie akcji w Egipcie. Poza tym obaj dyktatorzy mają wyciągnąć ostateczne wnioski ze stanowiska Hiszpanii. Na półwyspie pirenejskim nie wszystko idzie po myśli Hitlera. Jeżeli minister spraw wewnętrznych, Serano Suner, jest całkowicie oddany Berlinowi, o tyle gen. Franco nie okazuje zbytnej ochoty na pakowanie się w nową, bardzo groźną awanturę. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Hiszpania zostanie jednakowoż neutralną. Słowem: śledząc dokładnie przebieg wydarzeń międzynarodowych już odnosi się wrażenie, że Niemcy przeszli szczytowy punkt swych powodzeń. tk

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY SZTABU NACZELNEGO WODZA.  
Adres Redakcji i Administracji: 5, Portugal St., W.C.2; V-e piętro.  
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej-13-ej.